BIULETYN GMINNEGO OŚRODKA KULTURY W ŁUKOWEJ

ROK 16, NR 1 (112)
CZERWIEC 2018
CENA 3 ZŁ

GONIEC ŁUKOWEJ

Partyzantowi ...

W bój Cię nie wołały
złociste fanfary...
Lecz huki po borach
granatów i strzały...
Które się szeroko po
wsiach rozlegały,
Krzyki zabijanych
i groźne pożary.

Zbrojny karabinem –
bardziej duchem
śmiałym,
Ufny, że Bóg stoi po
Krzywdzonych stronie...
Biegłeś, by Rodakom
dać pomoc w obronie...
I gromić
w morderstwach
wrogów rozszalałych.

Wiedziałeś, że w ogniu
tych walk – Polska
płonie...
Miłość do Niej,
młodość – Ciebie
porywały...
Nie myślałeś wtedy
o ranach, o zgonie...

Dziś w lasach echa
Twych walk
pozostały...
Kiedy po ich szczytach
wiatr silniej powionie,
Z pokłonem Ci grają –
dumne hymny chwały.

Końskowola,
21 sierpnia 2007 r.

Z wdzięcznością Panu
„Witkowi"
Witkowskiemu,
uczestnikowi bitwy pod
Osuchami

1918 - 2018

CHWAŁA BOHATEROM NIEPODLEGŁEJ

Rocznicowe uroczystości na cmentarzu w Osuchach, koniec lat 40 - tych XX w.

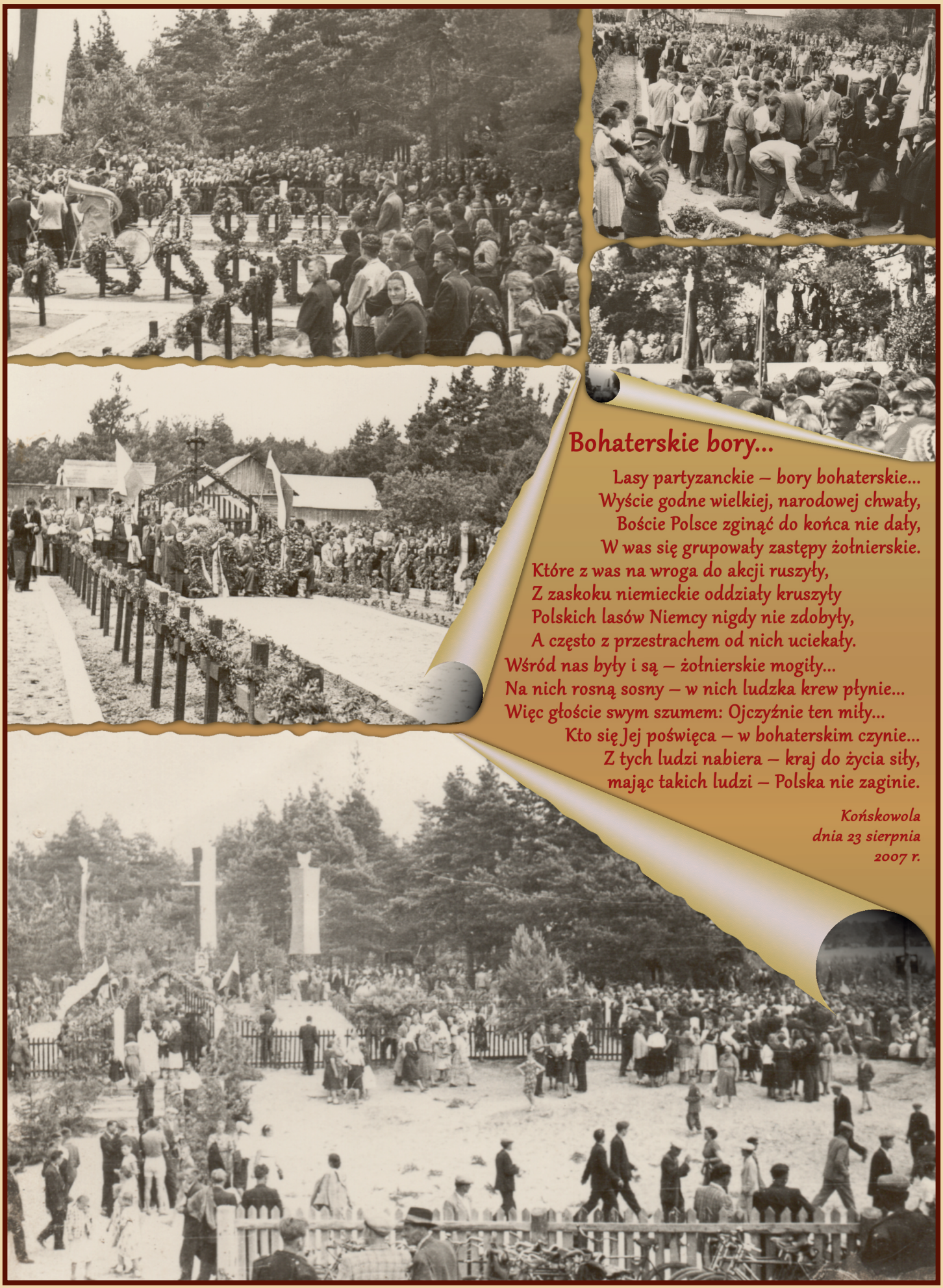

Bohaterskie bory...

Lasy partyzanckie – bory bohaterskie...
Wyście godne wielkiej, narodowej chwały,
Boście Polsce zginąć do końca nie dały,
W was się grupowały zastępy żołnierskie.
Które z was na wroga do akcji ruszyły,
Z zaskoku niemieckie oddziały kruszyły
Polskich lasów Niemcy nigdy nie zdobyły,
A często z przestrachem od nich uciekały.
Wśród nas były i są – żołnierskie mogiły...
Na nich rosną sosny – w nich ludzka krew płynie...
Więc głoście swym szumem: Ojczyźnie ten miły...
Kto się Jej poświęca – w bohaterskim czynie...
Z tych ludzi nabiera – kraj do życia siły,
mając takich ludzi – Polska nie zaginie.

Końskowola
dnia 23 sierpnia
2007 r.

SPIS TREŚCI

3.....Wujek, którego nie zdążyliśmy poznać
7 .....Geneza niemieckich operacji kryptonimie „Sturmwind I" i „Sturmwind II"
8.....W hołdzie heroicznemu bohaterstwu Partyzantów
10..Żołnierz „Groma" zakończył swą ziemską wędrówkę
11.....Żegnamy żołnierza I Kompanii Sztabowej
12.....Ostatnie pożegnanie „Czarnej"
13.....Odszedł żołnierz „żelaznej gwardii"
14.....Pamięci Przewodniczącego GRH „Wir"
15.....Ostatni dunajnik łukowski i jego uczniowie
15.....Poprzyj wniosek !
15.....Wspomnienie bratańca o dwóch stryjach
16.....Rodziny stąd ratujące w czasie wojny chłopaka żydowskiego pochodzenia
18.....Pacyfikacja Szarajówki w świetle dokumentów IPN i niemieckiej policji
21.....Niewinne ofiary wojny
22.....75. rocznica najokrutniejszej pacyfikacji
23...Jubileusz 65-lecia profesji zakonnej łukowianki
24.....Konkurs wiedzy o partyzantach
26.....NIEPODLEGŁA Konkurs na Kokardę Narodową

REDAKCJA
Wiesława Kubów(red. odp.)
Lucyna Paluch
SKŁAD
PharmDESIGN JustynaChrabąszcz
WYDAWCA
Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej
ADERS
Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej
23- 412 Łukowa tel. 84 687 40 60
gokluk1@wp.pl www.lukowa.pl
NS-REJ. PR86

Wujek, którego nie zdążyliśmy poznać

Wspomnienie rodzinne o ppor. Stanisławie Makuchu ps. „Kruk"[2]

Stanisław Makuch był najstarszym synem Jana Makucha (1887 -1940) i Katarzyny Makuch z domu Danaj (1891-1976). Urodził się w Osuchach 2 września 1911 lub 1912 roku. W 1910 roku na świat przyszła jego starsza siostra – Marianna (zm. w 1978 r.). Natomiast w 1921 roku urodziła się młodsza siostra Katarzyna (zm. w 2011 r.), a w 1922 roku brat Edmund (zm. w 2016 r.). Ojciec „Kruka" w 1912 roku zdecydował się na emigrację zarobkową i wyjechał do Stanów Zjednoczonych wraz z bratem swojej żony – Józefem Danajem. W Chicago Jan pracował jako cieśla oraz dorabiał grając na skrzypcach w zespole muzycznym na weselach. Czas I wojny światowej był trudnym okresem dla rodziny Makuchów. Ojciec Stanisława nie miał możliwości powrotu z Ameryki, natomiast Katarzyna, wraz z dwójką malutkich wówczas dzieci - Marianną i Stanisławem, została zesłana w 1915 roku na wschód. W trakcie zesłania Katarzyna pracowała fizycznie w gospodarstwie, dzieci zaś zostawiła pod opieką również wygnanej rodziny męża. Marianną i Stanisławem opiekowali się stryj i stryjenka. Katarzyna miała możliwość widywać córkę i syna tylko raz w miesiącu, co dodatkowo wymagało przejścia piechotą około 20 kilometrów. Do Polski Makuchowie powrócili po wojnie.

W 1920 roku Jan Makuch wrócił z Ameryki do odrodzonego państwa polskiego. Ubolewał nad tym, że w trakcie podróży zaginęła walizka, w której znajdowała się większość zarobionych w Chicago pieniędzy. Środków jednak wystarczyło na zakup trzydziestohektarowego gospodarstwa w Uścikowie (dzisiejsze województwo wielkopolskie), gdzie przeniosła się cała rodzina. Z zakupem gospodarstwa wiąże się ciekawa historia. Sprzedający je Niemiec nie zgodził się na transakcję w dolarach, nalegając na płatność w markach niemieckich. Jan Makuch wymienił więc pieniądze i w ten sposób zakupił gospodarstwo. Niemiec niedługo jednak nacieszył się transakcją, bo marki szybko straciły na wartości. W Uścikowie na świat przyszło także dwoje młodszego rodzeństwa Stanisława.

Po pewnym czasie Jan i Katarzyna zdecydowali się na wyprowadzkę do Gdyni. Decyzja była podyktowana trudami wynikającymi z prowadzenia gospodarstwa i troską o zdrowie głowy rodziny. Jednocześnie dzieci – Katarzyna i Edmund nie widząc swojej przyszłości na wsi, namawiali rodziców na przeprowadzkę do miasta. Jan i Katarzyna z dwójką młodszych dzieci przenieśli się do Gdyni około 1935 roku. Początkowo zamieszkali na Grabówku, później zakupili dom przy ulicy Olsztyńskiej. Najstarsza córka Marianna została w Wielkopolsce.

Przed II wojną światową Stanisław Makuch ukończył gimnazjum w Obornikach. W latach 1933-34 pobierał nauki w Państwowej Szkole dla Leśniczych w Margoninie. Przyjmowano do niej osoby, które ukończyły 7 klas szkoły powszechnej oraz odbyły jedno-

roczną praktykę przedszkolną w lasach dowolnej formy własności. Dodatkowo odbywał się także egzamin przedwstępny, sprawdzający podstawowe wiadomości z zakresu języka ojczystego i matematyki. Nauka trwała jedenaście miesięcy, podzielona była na trzy okresy. Przedmioty miały dostarczyć adeptom niezbędnych wiadomości z zakresu leśnictwa, wykorzystując nabytą już przez nich wiedzę podczas praktyk. Podzielone były na trzy grupy: grupa I (przedmioty ogólne): język polski, nauka o Polsce współczesnej, matematyka, botanika, zoologia, ratownictwo, higiena; grupa II (przedmioty zawodowe): miernictwo, nauka o siedlisku, hodowla lasu, użytkowanie lasu, ochrona lasu, pomiar drzew i drzewostanów, urządzanie lasu, zarys ustawodawstwa i administracji leśnej, zarys budownictwa leśnego, łowiectwo; grupa III (przedmioty pomocnicze): podstawowe wiadomości z zakresu rolnictwa, sadownictwa, pszczelarstwa, rybołówstwa, rysunku i kreślenia. Po ukończeniu kursu uczeń składał egzamin przed komisją, której przewodniczył najczęściej Naczelnik Zarządu Okręgowego Lasów Państwowych. Po pomyślnym jego zdaniu otrzymywał tzw. tymczasowe świadectwo. Warunkiem uzyskania pełnego wykształcenia było odbycie jednorocznych praktyk w lasach państwowych. Po spełnieniu tych wszystkich warunków absolwent mógł podjąć pracę w szeregach Administracji Leśnej[3]. Warto dodać, że Stanisław Makuch nie był jedynym leśniczym w rodzinie. Wcześniej jego pradziadek pracował jako gajowy u hrabiego Zamoyskiego. Po szkole „Kruk" odbył służbę wojskową. Do Wielkopolski przyjechał tuż przed wojną na manewry wojskowe.

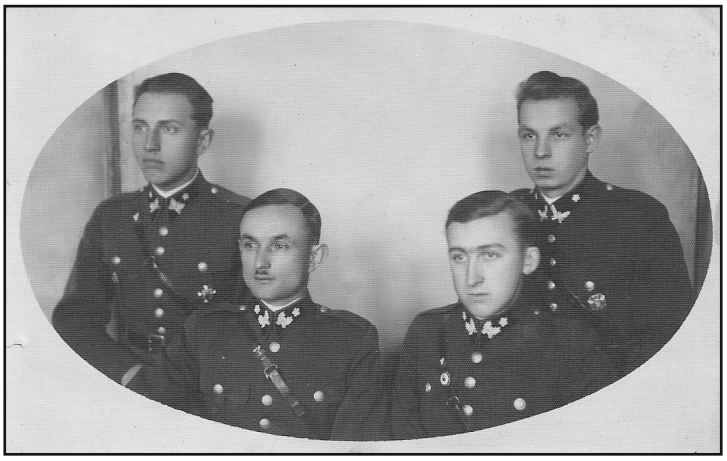

Stanisław Makuch (pierwszy od lewej) z kolegami ze szkoły

Stanisław Makuch w trakcie pracy przed wojną

Przed wojną wujek pracował jako leśniczy w Solcu Kujawskim. Tam odwiedziła go matka, wspominając, że ten chwalił się umiejętnościami strzeleckimi. Stanisław odwiedzał rodzinę w Gdyni dość systematycznie. Siostra Katarzyna wspominała, że z bratem wybierała się wówczas do cukierni na ciastka dodając, że zazwyczaj to ona była sponsorem tej wyprawy, bo Stach był najczęściej bez pieniędzy. Stanisław Makuch cieszył się, według opinii obu sióstr, wielkim powodzeniem wśród kobiet i był lubiany w towarzystwie. Przede wszystkim zaś Marianna i Katarzyna zapamiętały go jako człowieka dobrego i pomocnego dla innych

Po wybuchu II wojny światowej Stanisław przyjechał do swojej najstarszej siostry do Sierakówka (Budziska) w Wielkopolsce. Przywiózł broń – mausera, dubeltówkę i dryling, które ukrył u siostry w szafie. Otrzymawszy od niej pieniądze i żywność zdecydował się udać na Lubelszczyznę do stryja Józefa Makucha. Po latach Marianna powtarzała, że żałowała, iż nie była w stanie zatrzymać brata w Wielkopolsce, wierząc, że być może jego szanse na przeżycie wojny byłyby wówczas większe. Jakiś czas temu z zapytaniem o ten epizod życia „Kruka" zwrócił się do nas Piotr Bartoszewski, syn Konrada Bartoszewskiego „Wira", jednego z dowódców AK działającego na Lubelszczyźnie. Pan Piotr pytał o wrześniowe losy Stanisława Makucha, dzieląc się informacją znalezioną w jednej z książek o dziejach Osuch, jakoby wujek przybył na te tereny na początku wojny z zachodu Polski rowerem. Dziś, dzięki kwerendzie przeprowadzonej w rodzinnym gronie, jesteśmy w stanie zweryfikować tę informację. W jednej z zachowanych notatek brata „Kruka", Edmunda, widnieje identyczna informacja – że wujek z Wielkopolski udał się na Lubelszczyznę właśnie na rowerze.

W czasie II wojny światowej w Gdyni pozostali rodzice „Kruka" i dwójka młodszego rodzeństwa. Cała rodzina została wy-

Stanisław Makuch z siostrą Katarzyną w Gdyni w 1938 lub 1939 roku

„Kruk" z żoną Władysławą
w czasie II wojny światowej

siedlona z domu znajdującego się przy ul. Olsztyńskiej i mieszkała w baraku niedaleko dzisiejszego Placu Górnośląskiego. Ojciec pracował w porcie jako cieśla, gdzie w 1940 roku zginął w niewyjaśnionych do końca okolicznościach (miał zostać przygnieciony belką). Siostra Katarzyna pracowała w drogerii. Ze względu na swoją mało aryjską urodę (ciemne włosy, cera oraz oczy) była brana za Żydówkę i tym samym – znalazła się w kręgu podejrzeń Gestapo. Pracodawca Katarzyny jednak zawsze potwierdzał jej polskie pochodzenie. Młodszy brat pracował w fabryce opakowań. Pod koniec II wojny światowej, gdy Trójmiasto było bombardowane przez Rosjan, matka „Kruka" została ranna w nogę odłamkiem. Ranę opatrzył sowiecki lekarz.

Niewiele było wiadomo o działalności „Kruka" w czasie wojny. O tym, że był dowódcą placówki ZWZ-AK w Osuchach rodzina dowiedziała się dopiero po wojnie. Czas wojny nie był zresztą odpowiednim momentem na przekazywanie tego typu informacji, zważywszy chociażby na przechwytywanie listów przez Niemców. W partyzantce Stanisław ożenił się z Władysławą (z domu Goch), nauczycielką z Łukowej. Władysława również działała w strukturach państwa podziemnego jako plutonowa pod pseudonimami „Pokrzywa" i „Gejsza". We wspomnieniach kolegów z partyzantki „Kruk" jawi się jako człowiek, który nie chciał pogodzić się z wizją przyszłości Polski roztaczanej przez Rosjan i ich popleczników. Miał nawet kiedyś, podczas rozmowy z jednym z delegatów partyzantki sowieckiej, przypomnieć rok 1920, co zresztą zakończyło się niemiłym incydentem[4].

W trakcie wojny Stanisław Makuch kontaktował się zarówno z pozostałą w Gdyni rodziną, jak i z najstarszą siostrą Marianną. W rodzinnych zbiorach zachował się list pisany przez „Kruka" z Osuch w lutym 1943 roku. Zawarte w nim informacje dobitnie pokazują system wartości „Kruka", który na pierwszym miejscu stawiał rodzinę oraz Ojczyznę. Wujek dziękował za przysłane zdjęcia i prosił o więcej. Przesyłał także informacje o losach rodziny i przyjaciół. Z wytęsknieniem czekał na wiosnę, pisząc, że „może przetrwamy tę nędzę". List „Kruk" kończył znamiennymi słowami: „o mnie nie martwcie się, cokolwiek by się stało, będę postępował tak, jak mi sumienie nakazuje, i obowiązek". Słowom tym pozostał wierny do końca swojej służby. Stanisław Makuch kontaktował się także ze starszą siostrą Marianną w 1944 roku. W liście „Kruka" dało wyczuć się, że grozi mu niebezpie-

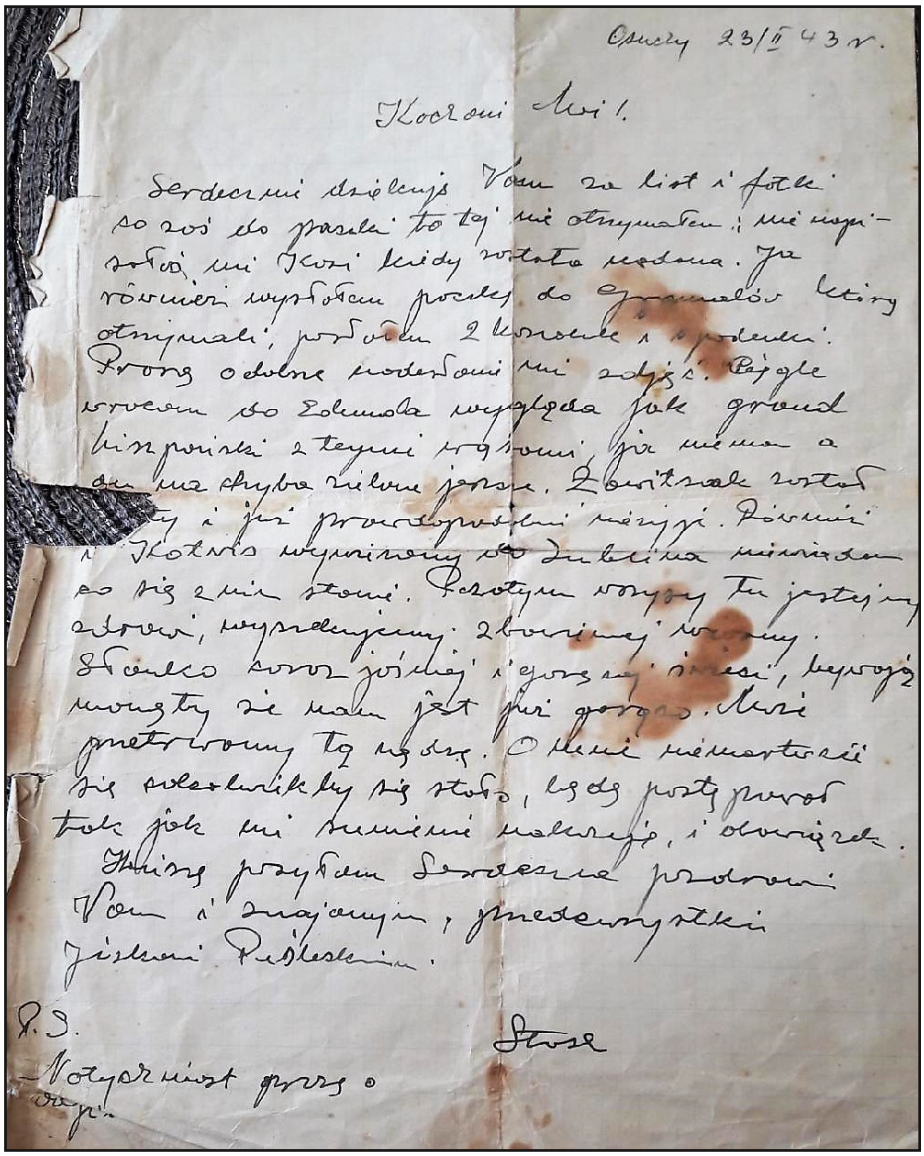

Osuchy 23/II 43 r.

Kochani Moi!

Serdecznie dziękuję Wam za list i fotki
[illegible]

List Stanisława Makucha pisany do rodziny w Gdyni z Osuch 23 II 1943 r.

czeństwo. Marianna mieszkała wówczas w Starym Sączu u swojej teściowej i nie miała możliwości ściągnąć brata do siebie. Przesłała mu paczkę. Był to ostatni kontakt rodzeństwa.

Stanisław Makuch poległ w bitwie pod Osuchami 25 czerwca 1944 roku. W rozmowach z kolegami z partyzantki miał wyrazić się krytycznie na temat decyzji dowództwa o pozostaniu w kręgu obławy[5]. Twierdził, że jeszcze kilka dni przed bitwą można było wyjść z zaciskającego się niemieckiego pierścienia niemal bez walki. Pomimo krytyki podporządkował się jednak decyzjom starszych od niego stopniem.

Informacje, które posiadała najstarsza siostra wujka pozwalają rzucić nieco światła na okoliczności jego tragicznej śmierci. Otóż „Kruk" miał z powodzeniem wyrwać się z niemieckiego oblężenia wraz z częścią oddziału. Potem zdecydował się jednak zawrócić, aby upewnić się, że jego ciężarna żona nie potrzebuje pomocy. W wyprawie towarzyszyła mu sanitariuszka. Podczas tej przeprawy natknęli się na żołnierzy niemieckich i zauważeni przez nich – zostali zastrzeleni.

Siostrze Katarzynie śniła się śmierć brata. Mniej więcej w czasie, gdy pod Osuchami toczyła się krwawa bitwa, miał do niej przyjść Stanisław – w mundurze lecz bez głowy. Rano pomyślała, że Stachu chyba zginął. Po kilku dniach rodzina otrzymała informację o śmierci „Kruka". W trakcie działań zbrojnych zginęła także spodziewająca się dziecka żona Stanisława. Młodsza siostra „Kruka", wspominając okoliczności tragicznej śmierci brata podkreślała, że tak niewiele mu już zabrakło (w kontekście zbliżającego się zakończenia wojny), by wytrwał i przeżył. Prawdopodobnie nie zdawała sobie sprawy, że jego los po wojnie ze względu na prześladowania działaczy AK przez komunistów mógł być równie tragiczny. Wnioskując z niechętnej postawy Stanisława Makucha wobec sowieckiej wizji przyszłości Polski, raczej nie pogodziłyby się z losami Polski po 1945 roku. Dla matki „Kruka" szczególnie bolesny

Stanisław Makuch „Kruk" w mundurze leśniczego przed wojną

był pierwszy rok po zakończeniu wojny. Widok wracających ludzi, szukających zagubionych w wojennej zawierusze swoich rodzin dobitnie uzmysławiał jej i przypominał, że jej syna wśród nich nie będzie, że Stanisław do nich nie wróci. Wiele lat później, gdy do jej wnuczki Ireny zaczął przychodzić narzeczony – Stanisław Gacek, mawiała „mamy Stasia w rodzinie", mówiąc o „Kruku" tak, jakby nadal żył. Wydaje się, że Katarzyna nigdy nie pogodziła się do końca z tragiczną śmiercią syna. Śmierć „Kruka" była także traumą dla trójki jego rodzeństwa, które podziwiało i szanowało brata.

Po II wojnie światowej rodzina nie posiadała pewnych informacji o wojennych losach Stanisława Makucha. Nie znano też miejsca jego pochówku. Gdy wreszcie dowiedziano się o miejscu spoczynku „Kruka" jego matka nie miała już możliwości odwiedzić grobu syna. Tablicę, która dzisiaj znajduje się na grobie, ufundował brat Edmund (przede wszystkim by sprostować błędnie podany wiek Stanisława). W rodzinie wspominało się „Kruka", opowiadając historie z nim związane. Pamiętam (A.P-K.), gdy po raz pierwszy, jako dziecko od zawsze zainteresowane historią, zapytałam babcię (siostrę „Kruka" Katarzynę), czy w naszej rodzinie ktoś walczył w AK w czasie wojny, a ona wówczas powiedziała: „mój brat". Tak dowiedziałam się o losach wujka. W każdej takiej rozmowie z babcią wyczuwałam zawsze dojmujące poczucie beznadziejności tej śmierci w odniesieniu do wujka i jego żony –śmierci, która zabrała ich nie w porę, przedwcześnie, w czasie oczekiwania na narodziny dziecka, w momencie, gdy już wiadomo było, że zbliża się kres wojny. Nigdy w naszej rodzinie nie próbowano jednak oceniać wyborów „Kruka", choć okazały się one dla niego tragiczne. Posiadaliśmy w domu jedno z wydań książki Jerzego Markiewicza „Nie dali ziemi skąd ich ród". Cieszyliśmy się, że są w niej wzmianki o wujku i czasem mówiliśmy o tym podczas rodzinnych spotkań. To głównie podczas takich rozmów młodsze pokolenia w naszej rodzinie dowiadywały się o działalności i okolicznościach śmierci wujka, którego nie zdążyliśmy poznać – ppor. Stanisława Makucha „Kruka".

Agnieszka Pawłowska-Kubik
GUMed))
ZdzisławaPawłowska
Irena Gacek
JerzyPawłowski
Krzysztof Pawłowski[1]

1 Autorzy artykułu to potomkowie rodzeństwa Stanisława Makucha: Irena Gacek – córka siostry „Kruka" – Marianny; Jerzy Pawłowski i Krzysztof Pawłowski – synowie siostry „Kruka" Katarzyny, Zdzisława Pawłowska – żona Jerzego, Agnieszka Pawłowska Kubik – córka Krzysztofa. Ponadto materiałów w postaci notatek, zdjęć i listu dostarczył Konrad Makuch – syn brata „Kruka" – Edmunda.

2 Tekst opiera się na wspomnieniach członków rodziny ppor. Stanisława Makucha „Kruka", nie zaś na informacjach poświadczonych źródłowo. Dlatego nie jesteśmy w stanie zweryfikować prawdziwości wszystkich zawartych w nim danych.

3 J. Szaban, Państwowa Szkoła dla Leśniczych, http://www.encyklopedialesna.pl/haslo/panstwowa-szkola-dla-lesniczych.

4 F. Mielniczek, Z tamtych lat…, Wspomnienia AK-owca z Zamojszczyzny, „Zeszyt Osuchowski", 2017, nr 14, s. 64.

5 K. Bartoszewski, „Fragment z dziennika", „Zeszyt Osuchowski", 2003, nr 1, s. 14.

Geneza niemieckich operacji kryptonimie „Sturmwind I" i „Sturmwind II"

Bitwa pod Osuchami rozegrała się w trakcie podjętej przez Niemców akcji skierowanej przeciw oddziałom podziemia operującym w dystrykcie lubelskim. Okupant użył wówczas znacznych sił, ok. 30 tys. żołnierzy różnych formacji, również lotnictwa.

Zakrojone na szeroką skalę działania i użycie w nich nie tylko jednostek Policji i SS, lecz przede wszystkim Wehrmachtu, wynikały ze zmiany sytuacji militarnej. Na początku 1944 r. dystrykt lubelski z punktu widzenia działań wojennych stał się dla Niemców obszarem strategicznym, zapleczem frontu. Przez ten region przebiegały bowiem najważniejsze linie zaopatrzenia. Na wschód od Wisły i Sanu miały także zostać rozlokowane wojskowe jednostki zapasowe, polowe i lotnictwo. Istotne było również zabezpieczenie dróg ewentualnego odwrotu jednostek niemieckich.

Uznanie GG za teren operacyjny frontu wschodniego oznaczało także przeniesienie punktu ciężkości w walce z oddziałami partyzanckimi z jednostek policyjnych na Wehrmacht. Wojsko stało się bowiem odpowiedzialne za bezpieczeństwo linii komunikacyjnych i ważnych dla gospodarki wojennej Rzeszy rejonów. Innym czynnikiem wzmacniającym zasadniczą rolę Wermachtu na Lubelszczyźnie była również słabość działających tam jednostek niemieckiej żandarmerii i policji. Nie były one w stanie przeprowadzić jednego zmasowanego ataku z użyciem znacznych sił bez jednoczesnego pozbawienia obrony ważnych strategicznie punktów.

Niemcy z niepokojem obserwowali także wzrost aktywności podziemia w dystrykcie lubelskim (do końca maja 1944 r. według zebranych przez nich danych doszło tam do ok. 6800 różnego rodzaju akcji partyzanckich). Oceniali, że większość regionu znalazła się w ręku partyzantów, czyniąc go właściwie bezużytecznym z punktu widzenia gospodarki wojennej Rzeszy. Spodziewali się także w chwili rozpoczęcia sowieckiej ofensywy wybuchu powstania, zwłaszcza na Lubelszczyźnie. Za bazę podziemia Niemcy uznali szczególnie Lasy Janowskie, Lasy Parczewskie i Puszczę Solską. W konsekwencji przyjęli plan pacyfikacji dystryktu w wyniku przeprowadzenia wielkiej operacji przeciwpartyzanckiej z użyciem znacznych sił wojskowych. Otrzymał on później kryptonim „Maigewitter" („Burza majowa"). W przeciwieństwie do poprzednich akcji antypartyzanckich, tą miało w pełni kierować dowództwo Wehrmachtu.

Operacja przebiegała w dwóch fazach. Pierwsza miała miejsce w maju 1944 r. i rozegrała się w północnej części Lubelszczyzny (Lasy Parczewskie). Jej druga część otrzymała kryptonim „Sturmwind". Według pierwotnych zamierzeń miała objąć jedynie północno-zachodnią część „Lasów Biłgorajskich", czyli Lasy Lipskie i Janowskie. Szybko jednak plan działań rozszerzono na południowo-wschodnią cześć tego terenu, czyli Puszczę Solską (zadaniem jednostek Wehrmachtu, po zakończeniu operacji w Lasach Janowskich było przeczesanie lasów na wschód od Biłgoraja). Ostatecznie druga część operacji przebiegała w dwóch etapach: pierwszy – „Sturmwind I" (Lasy Janowskie i Lipskie) i drugi – „Sturmwind II" (Puszcza Solska). Przygotowując pierwszą fazę operacji Niemcy dysponowali dość szczegółowymi danymi wywiadowczymi, dotyczącymi rozlokowania i liczebności oddziałów partyzanckich (Znali oba ich zgrupowania – w obszarze jezior w rejonie Gwizdów i na bagnach w okolicy Momot Górnych).

Ofiary cywilne akcji „Sturmwind I" i „Sturmwind II"

Obie akcje miały nie tylko ściśle wojskowy charakter. Niemcy zwalczając oddziały partyzanckie zastosowali zasadę zbiorowej odpowiedzialności, co oznaczało przede wszystkim zniszczenie ludności cywilnej: „Wehrmacht stoi na słusznym stanowisku – mówił 6 czerwca 1944 r. Wilhelm Koppe (Wyższy dowódca SS i policji GG Obergruppenführer, sekretarz stanu do spraw bezpieczeństwa w tzw. rządzie GG) – że wszyscy mężczyźni w wieku od lat 16 do 60 powinni być wytępieni. Znajdujące się na tym obszarze wsie są przeżarte bandytyzmem, iż nasuwa się przypuszczenie, że mężczyźni są w przytłaczającej większości czynnymi członkami band. Kobiety i dzieci wywiezie się do Rzeszy. Spalenie kilku miejscowości na tym terenie będzie nieuniknione, w przeciwnym razie bowiem byłyby nadal ośrodkami bandytyzmu".

Dlatego równolegle z działaniami militarnymi trwały pacyfikacje miejscowości.

13 czerwca Niemcy i podległe im oddziały kałmuckie zniszczyli wsie: Szewce (spalone) i Ujście (zbombardowane). Cztery dni później spacyfikowano Momoty Dolne. Równolegle dokonywano masowych rozstrzeliwań (Gózd, Huta Krzeszowska, Huta Nowa, Huta Podgórna, Maziarnia, Momoty Dolne i Górne i Sieraków), zginęło ok. 67 osób. Mieszkańców spacyfikowanych miejscowości wywożono do obozów w Biłgoraju i Tarnogrodzie (łącznie 4000 mężczyzn, kobiet i dzieci). W trakcie operacji o kryptonimie „Sturmwind II" Niemcy wraz z Kałmukami zniszczyli i spalili wsie: Lipowiec (zbombardowana), Potok Górny, Górecko Kościelne, Borowiec, Łukowa cz. IV i Osuchy. Zginęło wówczas 85 osób, a 5000 wywie-

ziono do obozów w Biłgoraju i Tarnogrodzie. W masowych egzekucjach życie straciło ok. 159 osób. Pewna – trudna do ustalenia grupa mieszkańców Biłgorajskiego – znalazła się również za drutami obozu koncentracyjnego na Majdanku. 25 czerwca lotnictwo zniszczyło Buliczówkę – wschodnią część Osuch. Pacyfikacje, rozstrzeliwania i polowanie na ludzi ukrywających się w lasach trwały jeszcze po zakończeniu działań militarnych – organizowali je głównie Kałmucy z brygady dr Ottona Dolla. Prawdopodobnie w ich trakcie straciło życie ok. 300 osób. Zamknięciem operacji było rozstrzelanie 4 lipca 1944 r. 60 osób – głównie ujętych żołnierzy AK – w lesie Rapy koło Biłgoraja.

Ostateczny bilans obu akcji o kryptonimie „Sturmwind" wyniósł 509 zabitych osób cywilnych, osiem zniszczonych wsi i ok. 12000 osób osadzonych w obozach w Biłgoraju i Tarnogrodzie.

dr Jacek Wołoszyn (KUL, IPN)

W hołdzie heroicznemu bohaterstwu Partyzantów - Żołnierzy Polskich Puszczy Solskiej i Roztocza w bitwie pod Osuchami w 1944 r.

(przedruk artykułu ks prof. Tadeusza Guza opublikowanego w „Naszym Dzienniku" 24 – 25 lutego 2018 roku, str.12-13)

,,Na biłgorajskiej ziemi nad Tanwią i nad Sopotem wiódł krwawe walki z okupantem. W nierównomiernej walce zginął partyzant i Matka Ziemia go utuliła. Przelaną partyzancką krew pił piach pod Osuchami, Tanew z Sopotem płakały krwawymi łzami i paprocie zakwitły krwią partyzantów". Te słowa poezji wyrażają z jednej strony godny podziwu heroizm, a z drugiej strony dla setek, w większości młodych chłopców i dziewcząt, około dwudziestoletnich, dramat przelania własnej krwi w obronie Narodu i Ojczyzny podczas bitwy pod Osuchami w dniach 24-25 czerwca 1944 r.

Zamojszczyzna i ziemia biłgorajska przeżyły jak w pigułce hekatombę cierpień całego Narodu Polskiego, pierwszej ofiary socjalizmu rasistowskiego III Rzeszy Niemieckiej. Teren ten był zgodnie z m.in. propozycjami Erharda Wetza i Günthera Hechta zawartymi w memoriale ,,Traktowanie ludności byłych obszarów Polski z punktu widzenia polityki rasowej. Na polecenie Urzędu ds. Polityczno-Rasowych NSDAP" (Berlin, 3 grudnia 1939 r.), przeznaczony do totalnego zniemczenia i głosił wprost: *,,Nadający się do zniemczenia Polacy otrzymają niemieckie nazwiska po przejściu całkowitego procesu germanizacji [...]. Dążeniem naszym jest zgermanizowanie w jak najszybszym czasie całej nadającej się do tego ludności [...]. Należy wysiedlić zdecydowanie element polski [...]. Nie wolno odprawiać nabożeństw w języku polskim [...]. Spośród ludności przeznaczonej na wysiedlenie należy wybierać dzieci rasowo wartościowe w wieku najwyżej 8-10 lat i umieścić je w Rzeszy [...]. Z krewnymi polskimi nie wolno im utrzymywać żadnych kontaktów"(...).* Generał Rowecki, świadom rozmiaru tragedii narodowej, wystosowuje depeszę do Rządu Polskiego w Londynie w celu podjęcia działań wspierających potężny ruch oporu w okupowanej Ojczyźnie przez Zachód: *,,Niemcy realizują doraźnie plan kolonizacyjny, tworzący wał niemieckiego osadnictwa, obramowujący GG od wschodu. Zaczęto od powiatów: zamojskiego, lubelskiego, puławskiego, krasnostawskiego i hrubieszowskiego. Najsilniejsza eksterminacja trwa w Zamojszczyźnie. Od 28.XI do dnia dzisiejszego wysiedlono z zamojskiego ok. 30 wsi całkowicie, inne częściowo, w sumie około 10 000 gospodarstw. Akcję prowadzi SS, za próby sprzeciwu rozstrzeliwania. Osiedlają zazwyczaj Niemców rumuńskich. Chłopów spędzają do obozów wojennych, skąd część idzie na roboty, część zostaje przesiedlona, inni wprost przepędzeni. Rodziny rozbijają. Dzieci, zwłaszcza małe do lat 6 zabierają do Rzeszy. Zabijają matki niechcące oddać dzieci. Starców, chorych wywożą w niewiadomym kierunku. Jeden transport do Oświęcimia, pewnie dla ich zniszczenia. Ludność masowo ucieka do lasów. Liczne wypadki podpalania zagród przez wysiedlonych i wybijania inwentarza. Zarządziłem akcję czynnego oporu oraz szerokiej akcji dywers. na terenie Lubelszczyzny. Konieczna pomoc od Was, czekam na wiadomość, kiedy mogę liczyć na udział w naszej akcji obronnej przynajmniej kilku waszych bombowców. Cele podam. Kalina 1123. 23.XII.".* Jaki był skutek tych słusznych starań o wsparcie państw atlantyckich dla walczącego Narodu w Polsce?

Z uwagi na fakt, iż Anglicy według relacji ppłk. Wilkinsona z dnia 26 XII 1942 r. skierowanej do ppłk, Protasewicza sądzili, że *,,akcja w Lubelskim jest przez nas celowo wyolbrzymiana"*, strona polska mocno podkreśliła, iż *,,nie ma wątpliwości, że Niemcy rzeczywiście rozpoczęli akcję eksterminacyjną"*. W ,,Notatce" czytamy również: *,,Generał Klimecki zawiadomił, że wysyła obecnie telegram do Generała Sikorskiego, w którym prosi o nawiązanie kontaktu z lotnictwem amerykańskim, co do możliwości przeprowadzenia nalotów odwetowych na Niemcy"* i *,,prócz tego potrzebna jest pomoc dla powstańców pod postacią zrzutów materiałów wybuchowych, broni i sprzętu w rejonach ognisk walki"*, *,,w przeciwnym razie wartość istnienia Armii Krajowej byłaby pod znakiem zapytania"* (,,Zeszyt Osuchowski" , nr 10 (2013), s. 22-25), co niestety w pewnym sensie spełniło się w dramacie bitwy pod Osuchami, podczas której pomoc była zbyt mała, aby przezwyciężyć w niej 30-krotnie większą armię wroga niemieckiego, wspieranego oddziałami

ukraińskimi.

Partyzanci AK stali się, najpierw pod dowództwem mjr. Edwarda Markiewicza „Kaliny", obrońcy Lwowa z 1918 r., żołnierza w wojnie bolszewickiej 1920 r., a następnie Konrada Bartoszewskiego „Wira", wsparci oddziałami BCh dla tamtego zakątka Ojczyzny ostatnią naturalną nadzieją na wyzwolenie uciemiężonego i z dnia na dzień stającego nad przepaścią śmierci biologicznej Narodu. Pod Osuchami przyszło im zmierzyć się w liczbie ponad 1100 żołnierzy z 30-tysięczną armią niemiecką, zgromadzoną tam do przeprowadzenia akcji „Sturmwind II" w Lasach Puszczy Solskiej, w celu ostatecznego przezwyciężenia tamtejszego ruchu oporu.

Podporucznik Franciszek Mielniczek „Jeż" tak relacjonuje tamte wydarzenia w swoim artykule: „ Z tamtych lat... Wspomnienia AKowca z Zamojszczyzny": *„Oddziały wyczerpane do ostateczności przegrupowują się w kierunku na Osuchy już pod dowództwem „Wira".Świtem 25 czerwca 1944 r. partyzanci zgrupowania uderzyli na umocnione linie niemieckie. W wyniku zaciętych walk, jedynie oddział „Wira" zdołał przełamać linie wroga, przechodząc na tyły nieprzyjaciela. Rozproszone grupki partyzanckie prowadziły jeszcze beznadziejną walkę w różnych punktach puszczy, aż do tragicznego końca. Ludobójcy niemieccy w poszukiwaniu partyzantów przeszukali każdy skrawek lasu, młode zagajniki, krzewy, potężne świerki i jodły, na których próbowali ukryć się partyzanci. Spenetrowali i bagna. Przy pomocy psów i drucianych szpili wykrywali ziemne schrony z ludnością. Wszystkich na miejscu mordowano. Przed pacyfikacją do lasu schroniło się sporo ludzi z przyleśnych wsi, często z całym inwentarzem żywym. Nikogo nie szczędzono i tylko nielicznym udało się przetrwać w jakiej kryjówce"* (ZO nr 14 (2017), s. 69).

Jeden z nielicznych uratowanych partyzantów tamtej bitwy, czyli Jasio Senderek „Orzeł" przychodzi niespodziewanie pod wieczór któregoś z końcowych już dni czerwca od zagrody Rogowskiego. Wymizerowany nie do poznania, ale cały i zdrowy. Uściskaliśmy się serdecznie. „Mów jak tam było". Popatrzył na nas zmęczony. „Wróciłem jeszcze wczoraj, spałem ponad dobę Jak było? No to było piekło prawdziwe. Strzelanina, ciągłe marsze, bagna, bez snu, brak wody, jedzenia. Bardzo dużo poległo, tylko nasz oddział „Wira" zdołał przebić się pod Osuchami. Taki jestem zmęczony i słaby, a jaki szczęśliwy, że mogę z wami być, pogadać, popatrzeć na wszystkich. Mam wiele do opowiedzenia. Z późniejszych wypowiedzi „Wira" i innych uczestników walk wynika, że nasze lasy, zwane Puszczą Solską, otoczyli Niemcy 18 czerwca, obejmując obszary pomiędzy miejscowościami: Zwierzyniec - Biłgoraj - Tarnogród - Lubliniec - Ruda Różaniecka - Krasnobród" (ZO nr 14 (2017), s. 68).

Ofiar było bardzo dużo - szczególnie pośród partyzantów, spośród których wielu nie było w stanie przebić się przez pierścień wojsk niemieckich. „Władze niemieckie w Biłgoraju zezwoliły naszemu PCK na pogrzeb zabitych w lesie. Przez szereg dni ekipa PCK i miejscowa ludność zbierała poległych, grzebiąc ich na cmentarzu partyzanckim przy wsi Osuchy. Pochowano około 600 partyzantów i ludności cywilnej. Jest to największy cmentarz partyzancki w Polsce" (ZO nr 14 (2017), s.70).

Osuchy za swoją bohaterską postawę zostały uhonorowane Krzyżem Grunwaldu III klasy, zaś mjr Edward Markiewicz „Kalina" Virtuti Militari V klasy.

Śp. prof. Jerzy Markiewicz, prawnik i historyk, który z jakimś niepowtarzalnym pietyzmem badał ten ogromny rozdział bohaterstwa partyzantów oraz męczeństwa Lubelszczyzny - część z tego opublikował w cenionych pozycjach jak np.: „Partyzancki Kraj" (1985); „Paprocie zakwitły krwią partyzantów", „O wielkich bitwach w Puszczy Solskiej w czerwcu 1944 roku" (1987), pisze: „Mimo upływu 70 lat od zakończenia II wojny światowej trwają intensywne badania naukowe nad dziejami Rzeczpospolitej, szczególnie lat 1944-1956. Ukazuje się terror, okrucieństwo, bezprawie i bezwzględność władzy, walkę i cierpienie, narodowe działania niepodległościowe i antykomunistyczne oraz przywraca pamięć, szacunek, godność prześladowanym i bohaterom. Przekazywanie społeczeństwu całej prawdy o tym tragicznym czasie jest podstawowym obowiązkiem obywatelskim i narodowym. Podobnie na Zamojszczyźnie wiedza o okresie powojennym jest wysoce niezadowalająca. Odnosi się to również do żołnierzy bitwy pod Osuchami w czerwcu 1944 r. Nie mogą pozostawać obojętnymi ich decyzje samoobrony i motywy walki oraz los każdego z tych żołnierzy AK i BCh. Wiedza o nich winna być sukcesywnie uzupełniana" (ZO, nr 10 (2013), s. 3)

Bitwa osuchowska - jedna z większych tragedii narodowych woła o dalsze badania oraz stosowne upamiętnienie tamtego martylorogium partyzantów – żołnierzy oraz ludności cywilnej, które niestety nie zakończyło się z końcem II wojny światowej, lecz było kontynuowane w socrealistycznym PRL – u, w postaci „Centrum" względnie Muzeum Partyzanckiego w Osuchach.

Obecna rozprawa nad odparciem jakże wprost haniebnie niesprawiedliwych zarzutów ze strony Izraela, Ukrainy, czy różnych środowisk międzynarodowych w postaci kłamstwa historycznego o współudziale Polski jako Narodu i jako Państwa w eksterminacji Żydów w czasie II wojny światowej powinna nam, Polakom naszych pokoleń, na nowo uświadomić, że naszym obowiązkiem jest o wiele bardziej cenić naszych bohaterów narodowych oraz upamiętnić miejsca ich prawdziwego i heroicznego świadectwa aż do przelewu krwi poważnymi oraz nowocześnie zorganizowanymi „Centrami". To są nasze atuty prawdy o WIELKICH DZIEŁACH NARODU, które należy przekazać następnym pokoleniom, ponieważ z całą pewno-

ścią będą one jeszcze bardziej konfrontowane z manipulacjami prawdą o historii aniżeli nasze.
Mając jednak pośród nas świadków tamtych tragedii, ocalmy to bezcenne dziedzictwo narodowe patriotyzmu, okupione ludzką krwią milionów naszych Rodaków - Męczenników - tym bardziej przy obecnej pozytywnej konstelacji Władz Województwa w Lublinie, IPN oraz Rządu Rzeczpospolitej Polskiej w Warszawie jako dbających o dobre imię Narodu. Dałby Pan Bóg, aby Osuchy w Puszczy Solskiej - wierny świadek w martyrologium Narodu Polskiego - wraz ze Stowarzyszeniem Rodzin Żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego „Osuchy 1944" doczekały się takiego konkretnego wsparcia... dla dobra wszystkich Polaków.

Żołnierz „Groma" zakończył swą ziemską wędrówkę

W niedzielę 13 sierpnia 2017 r. w wieku 92 lat zmarł Stanisław Osuch „Drążek", żołnierz oddziału AK por. Edwarda Błaszczaka „Groma". Skromna ceremonia pogrzebowa odbyła się 17 sierpnia w kaplicy na cmentarzu na Majdanku w Lublinie. Nie było asysty wojskowej, sztandarów i przemówień. Za trumną Zmarłego szła najbliższa rodzina i wąskie grono jego przyjaciół.

Stanisław Osuch w czasie okupacji niemieckiej mieszkał we wsi Olchowiec. Jesienią 1943 r. wstąpił do oddziału por. Edwarda Błaszczaka „Groma". Przysięgę, która odbyła się w mieszkaniu Wawrzyńca Sytego przyjmował osobiście por. „Grom". Dowódcą grupy olchowieckiej został Józef Lep. Do oddziału, który stacjonował wówczas w rejonie „czwórki" tj. w lesie Mulacin, zaprowadził Go Jan Osuch. Został przydzielony do drużyny Jana Buczka „Dąbka", do obsługi cekaemu jako amunicyjny. Odtąd uczestniczył w walkach oddziału z niemieckim okupantem. W nocy 23 października 1943 roku brał udział w akcji rozbicia ufortyfikowanego posterunku żandarmerii niemiecko – ukraińskiej w Łukowej, którą osobiście dowodził Stanisław Prus „Adam". Po rozbiciu posterunku, pod groźbą kary ze strony partyzantów, nasiedlona ludność ukraińska opuściła polskie gospodarstwa. Od 28 IV do 5 V 1944 roku uczestniczył w akcji przeciw UPA w okolicy Cieszanowa i Narola. Zadaniem Jego oddziału była w tym czasie obrona ludności Rudy Różanieckiej przed ukraińskimi bandami UPA. W dniu 30 IV 1944 roku stoczył walkę z załogą pociągu pancernego pod Suścem. Jego stanowisko bojowe wypadło dokładnie na wprost parowozu. W maju wraz ze swoją drużyną ubezpieczał ewakuację zagrożonej przez UPA ludności polskiej Cieszanowa w rejony zamieszkałe przez Polaków. W czerwcu 1944 roku uczestniczył w walkach na linii rzeki Tanew, której celem było odpieranie ataków kawalerii kałmuckiej. W gronie kliku partyzantów ze wsi Olchowiec trafił pod dowództwo plut. Antoniego Wróbla „Burzy". Bronili terenu Piaskowa Góra, Górki Dębowe od strony wsi Łukowa skrajem lasu do wsi Borowiec razem z partyzantami radzieckimi pod dowództwem Kowalowa. Kawaleria Kałmuków, która z marszu chciała zająć wioskę Osuchy natrafiła na opór i musiała wycofać się do wsi Łukowa. W drugiej połowie czerwca ruszyła obława na lasy z udziałem regularnych oddziałów armii niemieckiej. Początkowo Pan Stanisław z grupą partyzantów z Olchowca zajął stanowisko na skraju lasu Dąbrowa. Byli tam sami, bo oddziały radzieckie już wcześniej wycofały się w głąb lasu. Wielu z nich ukryło się w prowizorycznych schronach, bądź zaroślach na skraju lasu. Niemcy nie spodziewając się, że pozycje partyzantów są także na samym skraju lasu, minęli je. Wraz z kilkuosobową grupą wycofał się w głąb lasu do tzw. Wilczej Jamy. Niemcy okopali się wzdłuż linii: wioska Błonie - Górki Dębowe aż do wsi Osuchy. Linia ta w okolicach tzw. Dębowych Górek miała małe przerwy spowodowane podmokłym terenem, na którym

Zdjęcie z uroczystości 73. Rocznicy Bitwy pod Osuchami - 2017 rok

Stanisław Osuch „Drążek" zdjęcie z lat powojennych

Niemcy nie wystawili stanowisk ogniowych. Znającym dobrze ten teren partyzantom z Olchowca udało się ten fakt wykorzystać i przedostać się na tyły wroga. Ostatnia akcja, w której wziął udział Stanisław Osuch, przypadła na lipiec 1944 roku. Była to akcja „Burza" na Zamojszczyźnie.

Stanisław Osuch „Drążek" całym Swoim życiem dał przykład patriotyzmu i odwagi, kierując się żołnierskimi zasadami: Bóg, Honor i Ojczyzna. Był człowiekiem prawym i szlachetnym, przez całe życie oddanym służbie Polsce.

Cześć Jego Pamięci.
Opr. Maria Działo

Żegnamy żołnierza I Kompanii Sztabowej Inspektoratu Zamojskiego AK

W czwartek 20 września 1917 r. odszedł na Wieczną Wartę por. Józef Kukułowicz „Sybirak", żołnierz oddziału I Kompanii Sztabowej Inspektoratu Zamojskiego AK, uczestnik bitwy pod Osuchami, prezes krasnobrodzkiego koła ŚZŻAK. Pogrzeb odbył się 22 września w kościele parafialnym Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Krasnobrodzie. Pochowany został na cmentarzu parafialnym. Ceremonia pogrzebowa była skromna, bez przemówień, salw honorowych, tak jak całe skromne życie śp. Józef Kukułowicza. Nigdy nie zabiegał o uznanie i zaszczyty. Mimo sędziwego wieku brał udział w wielu uroczystościach patriotyczno – religijnych. Chętnie spotykał się z młodzieżą dzieląc się z nią wspomnieniami z czasów ostatniej wojny. Był gościem honorowym na uroczystościach rocznicowych w Osuchach i podczas konkursów wiedzy o AK i BCh na Ziemi Biłgorajskiej.

Osuchy 2016 rok, uczestnik bitwy Józef Kukułowicz

Józef Kukułowicz „Sybirak" urodził się 14 marca 1924 r. w Kaczórkach, jako syn Antoniego i Magdaleny. Tu dorastał i tu stawiał pierwsze kroki w konspiracji. Zaczynał tak jak większość Jego kolegów z konspiracji zbieraniem broni z pól bitewnych września 1939 roku. Inicjatorem tych zbiórek był Andrzej Otto.

W 1941 r. wstąpił do ZWZ i wszedł w skład miejscowej placówki dowodzonej przez przedwojennego podoficera „Bławata". Przysięgę składał wraz z kilkoma kolegami przed Tadeuszem Stępniem. Brał udział w akcjach aprowizacyjnych na cukrownię w Klemensowie i na zarządzany przez Niemców majątek ziemski w Adamowie. Dwukrotnie uczestniczył w przyjmowaniu zrzutów na Floriance. Przez cały okres służby w AK doskonalił swoją sprawność bojową na ćwiczeniach organizowanych przez placówkę.

Na początku 1944 r. poszedł na kurs minerski, który odbywał się w derbach leśnych koło Bondyrza. Kursu nie ukończył, gdyż za namową sąsiada Gajewskiego zgłosił się na ochotnika na kurs łączności w oddziale Adama Haniewicza „Woyny", który stacjonował w Puszczy Solskiej. Tu w czerwcu 1944 r. zastała Go niemiecka akcja przeciwpartyzancka Sturmwind II. Jego oddział wszedł w skład zgrupowania mjr Edwarda Markiewicza „Kaliny" i podjął dramatyczną walkę z okrążającymi ich wojskami niemieckimi. Po rozbiciu

Por. Józef Kukułowicz „Sybirak"

oddziału wraz z kilkoma kolegami wydostał się z okrążenia i wrócił do Kaczórek. W lipcu 1944 r. jako żołnierz 9.p.p. AK Ziemi Zamojskiej brał udział w akcji „Burza" na Zamojszczyźnie. Po rozbrojeniu oddziału przez wkraczających na te tereny Sowietów znowu wrócił do domu. We wrześniu został powołany do wojska i wcielony do samodzielnego batalionu saperów dowodzonego przez sowieckich oficerów. Chrzest saperski przeszedł przy rozbrajaniu min przeciwczołgowych niedaleko Sitańca. Kolejne etapy tej niebezpiecznej służby wiodły przez Krasnystaw, Puławy, Warszawę, Sieradz i Wrocław, aż do Berlina. Z wojska wrócił dopiero w 1947 r. Pobyt w wojsku uchronił Go od prześladowań za Akowską przeszłość. Po powrocie założył rodzinę i rozpoczął pracę w Fabryce Mebli w Bondyrzu, prowa-

dząc jednocześnie nieduże gospodarstwo rolne w Kaczórkach odziedziczone po rodzicach. Do końca pozostał wierny ideałom Armii Krajowej i służył Ojczyźnie prowadząc działalność w ŚZŻAK. Był człowiekiem skromnym, uczynnym, na którym można było zawsze polegać. Straciliśmy człowieka wielkiej prawości, bez reszty oddanemu sprawom Armii Krajowej i jej żołnierzy.

Cześć Jego Pamięci.
Opr. Maria Działo

Ostatnie pożegnanie „Czarnej”

W niedzielę, 10 września 2017 r., w Józefowie w wieku 92 lat zmarła kpt. Genowefa Więcław-Sikora „Czarna”, łączniczka oddziałów leśnych w Puszczy Solskiej. We wtorek, 12 września w kościele parafialnym pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Józefowie zgromadzili się tłumnie mieszkańcy Józefowa, delegacje kombatanckie ze sztandarami, przedstawiciele władz samorządowych, młodzież szkolna, liczni goście i najbliższa rodzina, aby oddać Jej ostatnią posługę. Pochowana została na cmentarzu parafialnym w Józefowie.

Urodziła się 11 lutego 1925 roku w Józefowie jako najmłodsze dziecko Anny i Jana Kudełków. W chwili wybuchu II wojny światowej miała 14 lat. Niemalże od momentu zakończenia walk wrześniowych, wraz ze starszymi braćmi zbierali z pobojowisk broń i przechowywali ją w specjalnie na ten cel przygotowanych składach. Jej bracia związani byli z organizacją podziemną od samego początku jej istnienia. Pani Genowefa została zaprzysiężona w 1942 r. przez Hieronima Miąca „Korsarza”. Przeszła szkolenie dla łączniczek i sanitariuszek prowadzone przez Janinę Roguską „Ninę”. Pełniła funkcję łączniczki oddziałów przenosząc meldunki, pocztę, części do radiostacji i żywność. Dostarczała też sfałszowane kenkarty do punktów kontaktowych w Brodach Dużych i w Zwierzyńcu. Dzięki pracy w tartaku w Senderkach mogła bez podejrzeń przemierzać duże przestrzenie. Była bardzo sprawną łączniczką, gdyż doskonale znała teren, na którym przyszło jej działać jeszcze z okresu przedwojennego. Rola jaką pełniła była niebezpieczna i wymagała wyjątkowej kondycji fizycznej, bo powierzone zadania trzeba było wykonać bez względu na porę dnia i panującą pogodę. Będąc ranna, zdołała ostrzec oddział przebywający na placówce koło Borowca o zbliżającej się obławie niemieckiej. Podczas okupacji niemieckiej polegli Jej dwaj bracia. Marian Władysław Kudełka został rozstrzelany podczas zbiorowej, publicznej egzekucji w Borowcu w 1942 r. za działalność konspiracyjną. Józef Kudełka poległ w obronie Józefowa przed pacyfikacją niemiecką w czerwcu 1943 r. Pani Genowefa pozostała w organizacji do końca działań wojennych na Zamojszczyźnie, kończąc swoją służbę przez udział w akcji „Burza”. W lipcu, sierpniu i jesienią 1944 r. brała udział w akcji zbierania ciał poległych w bitwie pod Osuchami partyzantów. Uczestniczyła w kopaniu grobów dla nich na cmentarzu w Osuchach.

Uczestniczka bitwy osuchowskiej, Genowefa Sikora, Osuchy 2015 r.

Genowefa Więcław-Sikora „Czarna”, Osuchy lata 80-te XX w.

Po wojnie założyła rodzinę, prowadziła dom i wychowała pięcioro dzieci. Musiała ciężko pracować, aby zapewnić im godziwe warunki życia i wykształcenie. Mimo to znajdowała czas na działalność społeczną. Dbała o podtrzymywanie pamięci o poległych partyzantach i rozpowszechnianie etosu Armii Krajowej w środowisku młodzieży szkolnej. Od początku istnienia Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej związała się z jego działalnością. Uczestniczyła w kombatanckich obchodach rocznicowych m.in. w rocznicach bitwy pod Osuchami. Była również inicjatorką wielu lokalnych uroczystości patriotycznych. Ufundowała tablicę upamiętniającą miejsce publicznej egzekucji rodziny Konrada Bartoszewskiego „Wira”. Z Jej inicjatywy powstała tablica pamiątkowa ku czci 9 p.p. AK Ziemi Zamojskiej, znajdująca się w kościele parafialnym w Józefowie. Była również inicjato-

rem i fundatorem tablic poświęconych poległym i pomordowanym mieszkańcom Gminy Józefów, a także żołnierzom niezłomnym, zamieszczonych na murze miejscowego kościoła. Zawsze była wierna wyznawanym ideałom, działalność społeczną traktowała jak służbę, którą pełniła z oddaniem do końca swoich dni. Jej odejście na Wieczną Wartę jest ogromną stratą dla całego józefowskiego środowiska kombatanckiego.

Cześć Jej Pamięci.

Opr. Maria Działo

Odszedł żołnierz „żelaznej gwardii" Edwarda Błaszczaka „Groma"

W dniu 9 lutego 2018 roku, w wieku 98 lat odszedł od nas na zawsze Jan Buczek „Dąbek'', jeden z najdzielniejszych żołnierzy „żelaznej gwardii" Edwarda Błaszczaka „Groma", uczestnik bitwy pod Osuchami. Ceremonia pogrzebowa miała symboliczny wymiar jako, że odbyła się w 76. Rocznicę Utworzenia Armii Krajowej. Żegnaliśmy Go w kościele parafialnym pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Józefowie w asyście pocztów sztandarowych, przedstawicieli samorządów Józefowa i Łukowej, delegacji szkolnych i kombatanckich, w gronie bliskich znajomych i pogrążonej w żalu rodziny. W ostatniej drodze Zmarłemu towarzyszyła również rodzina ukochanego dowódcy Edwarda Błaszczaka „Groma". Zgodnie z ostatnią wolą Zmarłego nad trumną odśpiewaliśmy pieśń partyzancką „Rozszumiały się wierzby płaczące". Po uroczystej Mszy Świętej koncelebrowanej przez proboszcza józefowskiego, ks. Zenona Mrugałę, ciało śp. Jana Buczka zostało złożone na cmentarzu parafialnym w Józefowie.

Podczas uroczystości 71. Rocznicy Bitwy pod Osuchami, 2015 rok

Jan Buczek „Dąbek'' urodził się 1 sierpnia 1920 roku w Osuchach, jako syn Piotra i Franciszki z domu Osuch. Siedmioklasową szkołę powszechną ukończył w Łukowej w 1936 roku. Należał do Przysposobienia Wojskowego, w młodzieżowej sekcji Związku Strzeleckiego prężnie działającego w Osuchach. W 1938 roku Związek skierował Go na kurs pilotażu w Lebiążu, w powiecie chrzanowskim. Ukończył go zdobywając kategorię A i B, uprawniające do pilotowania szybowców i motolotni. Wojna uniemożliwiła Mu kontynuację kursu lotniczego w Świdniku. W marcu 1940 roku wstąpił do organizacji „Polski Związek Powstańczy" w Osuchach. Przysięgę złożył przed st. sierżantem Antonim Szostakiem „Borysem". Po zaprzysiężeniu otrzymał pseudonim „Buk". W 1942 roku wcielony został do ZWZ w Osuchach, gdzie dowódcą był ppor. Stanisław Makuch „Kruk" i tutaj otrzymał nowy pseudonim „Dąbek". Pierwszą walkę z Niemcami stoczył 10 lutego 1943 roku przy przysiółku Buliczówka w rejonie Krzywa Górka (okolica Osuch). Po tej bitwie, którą dowodził „Kruk", został awansowany do stopnia st. strzelca. W maju 1943 roku wstąpił do oddziału leśnego AK „Korsarza". W czerwcu tegoż roku został oddelegowany do szkoły podoficerskiej, którą rozwiązano w trybie alarmowym

Jan Buczek „Dąbek'' zdjęcie z czasów wojny

przed nadchodzącą pacyfikacją letnią 1943 roku. Po pacyfikacji wrócił do oddziału, którym teraz dowodził już „Grom". Uczestniczył w licznych akcjach tego oddziału:

- w maju 1943 roku w ujęciu na plebanii w Łukowej groźnego szpicla z Biłgoraja Jana Stopy, który był winien aresztowania przez gestapo kurierki Inspektoratu Zamojskiego, Marii Krasulanki oraz ujawnienia punktu poczty zamiejscowej Inspektoratu Zamojskiego.
- 18 X 1943 roku z inicjatywy Jana Buczka wraz z „Antonem" i „Jaskółką" zbrojnie odbili z posterunku w Łukowej partyzantów aresztowanych w Osuchach.
- 23 X 1943 roku uczestniczył w akcji rozbicie posterunku w Łukowej, którą osobiście dowodził Stanisław Prus „Adam".
- 26 XII 1943 roku aresztował niebezpiecznego szpicla, z pochodzenia Ukraińca, sekretarza

gminy Łukowa z miejscowości Osuchy.
- 14 II 1943 roku – dokonali rekwizycji w Radochoszczach i rozbrojenia posterunku nasiedlonych Niemców.
- 18 II 1944 roku – wraz z oddziałem Werszychory zaatakowali Tarnogród. Załoga uciekła.
- 09 III 1944 roku – brał udział w akcji aprowizacyjnej w Markowiczach na transport zboża i magazyn we młynie (żandarmi i policja ukraińska uciekła).
- 16 III 1944 roku – zasadzka na szosie Żelatyn – Poturzyn, na transport samochodowy żołnierzy Wehrmachtu. W walce zdobyto broń i amunicję, a samochód spalono
- od 28 IV do 5 V 1944 roku – brał udział w akcji przeciw UPA w okolicy Cieszanowa i Narola.
- 30 IV 1944 roku – uczestniczył w walce z pociągiem pancernym pod Suścem.
- 8 V 1944 roku – uczestniczył w zasadzce na transport gestapo na szosie Biłgoraj – Zwierzyniec (zabito 5 Niemców i spalono 3 samochody).
- w czerwcu 1944 roku – uczestniczył w akcji na Ukraińców w lasach sieniawskich i w walkach na linii rzeki Tanew, której celem było odpieranie ataków kawalerii kałmuckiej.
- w czerwcu 1944 roku – walczył w zgrupowaniu mjr „Kaliny" w Puszczy Solskiej. Z okrążenia wydostał się pod dowództwem Antoniego Szostaka „Borysa".

Wiosną 1945 roku został aresztowany przez UB w Biłgoraju. Bity w więzieniu, przetrzymał tortury badań i w październiku 1945 roku został zwolniony. Wyjechał następnie na ziemie odzyskane do „Groma", który wówczas pełnił funkcję woj. sekretarza PSL w Szczecinie. Pomagał w organizowaniu kół PSL.

W rodzinne strony wrócił dopiero w 1948 roku i podjął pracę w Kasie Spółdzielczej w Józefowie. Zwolniony za przynależność do AK, został bez pracy. W tej trudnej sytuacji przyszedł Mu z pomocą nadleśniczy Leon Trzaskowski, zatrudniając go jako pracownika prowizorycznego. Dopiero w 1952 roku został przyjęty do pracy w Gromadzkiej Radzie Narodowej, gdzie prowadził zakład Gospodarki Komunalnej aż do emerytury, tj. do 1981 roku. Był jednym z najczynniejszych organizatorów koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Józefowie. PRL odznaczyła Go jedynie Krzyżem Partyzanckim. Natomiast z Londynu otrzymał awans na podporucznika, Krzyż Armii Krajowej 13.05.1987, Krzyż Walecznych 25.01.1986, Krzyż za Wolność i Niepodległość z Mieczami 11.11.1990 oraz Medal Wojska 15.08.1948.

Śp. Jan Buczek był człowiekiem wyjątkowym, o niezłomnych zasadach moralnych i wielkiej kulturze osobistej, ale przede wszystkim był gorącym patriotą, który całe swoje życie służył ukochanej Ojczyźnie. Do końca swoich dni zabiegał o pamięć i oddanie należnej czci poległym w czasie wojny kolegom, żołnierzom Polskiego Państwa Podziemnego. Każdego roku zaszczycał swoją obecnością obchody rocznicowe bitwy pod Osuchami. Był także honorowym gościem uroczystości rocznicowej związanej z rozbiciem posterunku żandarmerii niemiecko – ukraińskiej w Łukowej i obchodów poświęconych Edwardowi Błaszczakowi „Gromowi", patronowi Szkoły Podstawowej w Chmielku. Spotykał się z młodzieżą podczas konkursów o AK i BCh na Ziemi Biłgorajskiej, aby propagować wiedzę o latach okupacji i walce z najeźdźcą. Jego kontakty z młodzieżą były bezcenne w poznawaniu historii regionu. Tak pojmował swój obowiązek i służbę wobec Ojczyzny.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci. Będzie nam ciężko bez Jego autorytetu, wsparcia i życzliwości.

Cześć Jego Pamięci.
Opr. M.aria Działo

Pamięci Przewodniczącego GRH „Wir"

W dniu 5 czerwca 2018 r. w wieku 47 lat odszedł od nas Andrzej Sokal, pasjonat historii i militariów, dobry człowiek i nasz przyjaciel.

Był jednym z założycieli i wieloletnim przewodniczącym Grupy Rekonstrukcji Historycznych "Wir" z Biłgoraja, od 2007 roku głównym odpowiedzialnym i organizatorem inscenizacji historycznych podczas Ogólnopolskich Uroczystości Rocznicowych Bitwy pod Osuchami.

Dyrekcja GOK w Łukowej wraz z pracownikami zapamiętała go jako społecznika z krwi i kości, popularyzatora historii II wojny światowej na Zamojszczyźnie, w tym oddanego sprawie upamiętnienia

Żołnierzy AK i BCh biorących udział w największej w Polsce bitwie partyzanckiej pod Osuchami.

Na dwa tygodnie przed uroczystościami Pan zabrał Go do Siebie, żeby brał udział w obchodach w Osuchach, z Tymi, którzy odeszli by żyć i teraz żyć wiecznie.

Red.

Ostatni dunajnik łukowski i jego uczniowie

Od maja br. w Gminnym Ośrodku Kultury realizowany jest projekt ministerialny „Ostatni dunajnik łukowski i jego uczniowie". Zadanie ma na celu przekazaniu młodemu pokoleniu unikatowego w skali kraju zwyczaju dunajowania. Naukę prowadzi Dunajnik – Pan Ciepla.

Dofinansowanie wniosku pozyskane zostało ze środków pozostających w dyspozycji ministra właściwego do spraw kultury i ochrony dziedzictwa narodowego w ramach programu „Kultury Ludowa i Tradycyjna 2018". Zakończenie realizacji wniosku przewidziane jest na koniec roku.

Poprzyj wniosek !

Dyrekcja i Pracownicy Gminnego Ośrodka Kultury w Łukowej są w trakcie przygotowywania wniosku o wpis naszego ZWYCZAJU DUNAJOWANIA na Krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Istnieje ogromna szansa, że zgodnie z konwencją UNESCO, ochronimy własne dziedzictwo kulturowe, jako dobro narodowe. Zwłaszcza, że jest ono od wieków przekazywane z pokolenia na pokolenie, zapewniając nam poczucie tożsamości. Byłoby to ogromne wyróżnienie nie tylko dla kultury łukowskiej, ale uznanie dla całej Lubelszczyzny, na terenie której zachował się prastary zwyczaj dunajowania. W związku z tym dyrekcja GOK zaprasza wszystkich zainteresowanych poparciem tego wniosku o pisemne wyrażenia woli odnośnie zgłoszenia zwyczaju na listę niematerialnego dziedzictwa kultury. Spotkanie w sprawie poparcia wniosku odbędzie się w GOK-u, 9 lipca 2018 r. o godz. 19:00.

Wspomnienie bratańca o dwóch stryjach, którzy oddali życie w obronie Ojczyzny

Stanisław Kozyra był trzecim dzieckiem Jana i Marii Kozyrów. Miał czworo młodszego rodzeństwa, starszą siostrę Katarzynę i starszego brata Jana. Siedmioro dzieci, utrzymanie domu i wyżywienie rodziny było dużym wyzwaniem. Dziadek Jan za pracą wyjeżdżał do Niemiec, Stanów Zjednoczonych i Szwecji. Stryj Stanisław, gdy był już dorosły wyjechał za pracą do Francji, tam gdzie był jego starszy brat Jan. Wrócił do Polski przed wybuchem II wojny światowej, a powodem tego był planowany ślub z jego narzeczoną. Te plany zmieniła wojna, a ślub został odłożony.

Niemcy szykując się na wojnę ze Związkiem Radzieckim, jak mi opowiadał Dziadek szli dniami i nocami od Tarnogrodu przez Różaniec, Wolę Obszańską i dalej na wschód. Gospodarzom zabierali wozy i konie i zmuszali do transportu zaopatrzenia.

Stryj Stanisław został do tego zmuszony. Dołączył do kolumny Niemców, licząc że uda mu się odzyskać konie i wóz. Niestety stracił konie, ale sam zdołał uciec. Był poszukiwany przez Niemców, groziła mu kara więzienia lub śmierć. Przezornie ukrywał się nie w domu, lecz w Dorbozach. To był początek jego konspiracji. Właśnie w tym czasie dołączył do oddziału partyzanckiego BCh Antoniego Wróbla „Burzy – Antona". W miejscu stacjonowania była z nim siostra Józefa, której udało się uciec w czasie pacyfikacji Woli Obszańskiej. Przed okrążeniem oddziałów partyzanckich opuściła zgrupowanie na polecenie dowódcy. Stanisław poległ w bitwie pod Osuchami. Po skończonej bitwie Józefa odnalazła poległego brata i jedenastu kolegów z oddziału. Stryj jest pochowany na cmentarzu parafialnym w Obszy, obok dwóch kolegów, którzy polegli w bitwie.

Z pamiątek po poległym stryju Stanisławie została w naszej rodzinie jedynie fotografia z bratem Janem oraz dowód osobisty odnaleziony w latach 1980, w miejscu gdzie się ukrywał. Pozostałe pamiątki po jego śmierci, moi Dziadkowie oddali jego

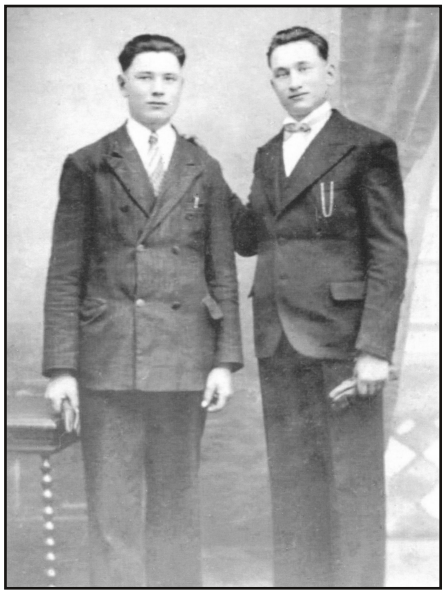

Bracia Stanisław i Jan

narzeczonej.

Mój drugi stryj Jan był żołnierzem 2. Dywizji Strzelców Pieszych utworzonej we Francji. Po stoczonych walkach i upadku Francji dywizja przedostała się do Szwajcarii, gdzie została internowana. Był ranny i pozornie zagojona rana pod koniec wojny odnowiła się. Mimo pomocy lekarzy zmarł w Bazylei.
Po śmieci stryja Jana, jego koledzy wysłali do rodziny kilka rzeczy osobistych oraz zdjęcia z pogrzebu.

Stanisław Kozyra

Pogrzeb Jana Kozyry w Bazylei

Rodziny stąd ratujące w czasie wojny chłopaka żydowskiego pochodzenia

Mój dziadek Jan Kozyra wraz z żoną Marianną i siedmiorgiem dzieci mieszkali w czasie II wojny światowej na Zamojszczyźnie we wsi Wola Obszańska powiat Biłgoraj. W tej wiosce mieszkał również ocalały od prześladowań niemieckich chłopiec pochodzenia żydowskiego Roman Biziorek. Urodzony był w Łodzi, z informacji książkowych wiem, że duża grupa Żydów z łódzkiego getta trafiła do Tarnogrodu. Prawdopodobnie w tej grupie była rodzina Biziorków. W listopadzie 1942 roku w ciągu jednego dnia Niemcy rozstrzelali 1800 Żydów tarnogrodzkich. Romanowi udało się uciec, nie wiem w jaki sposób. Trafił do naszej wsi tj. Woli Obszańskiej, chodził i oferował swoją pomoc w gospodarstwie za wyżywienie i zakwaterowanie. Przyjął go Florian Popko. Mieszkał więc i pracował u tego gospodarza. W tamtym czasie praktyki takie były często stosowane (…). Gdy rozpoczął się hitlerowski terror, młodego Romana Biziorka nikt nie wydał z mieszkańców wioski (…). Po pacyfikacji wsi Wola Obszańska, w lipcu 1943 roku, Florian Popko i Roman Biziorek zostali wywiezieni do obozu przejściowego w Zwierzyńcu. Popko był torturowany, aby przyznał się do przynależności do ruchu oporu. Nie zrobił tego. Od śmierci uchroniła go rodzina niemieckich kolonistów, z którymi był spokrewniony. Popko zwolniony z gestapo wrócił do wsi, a mieszkańców Woli przewieziono do Majdanka. Jan Popko brał później udział w bitwie pod Osuchami i tam poległ w walce.

Roman pozostał w obozie już bez opiekuna.

Także mój dziadek Jan Kozyra z rodziną został uwięziony w obozie koncentracyjnym na Majdanku. Młody chłopiec chyba zdawał sobie sprawę ze swojego położenia i zagrożenia, w każdej chwili mógł zostać rozpoznany przez nadzorujących więźniów SS-manów(…).

Roman przyszedł do mojego dziadka i poprosił, żeby ten przyjął go do swojej rodziny. Takie rozwiązanie dawało mu większe szanse przeżycia przy rodzinie niż być samemu. Dziadek mój, człowiek wielkiego serca, nie odmówił i z aprobatą swojej żony przyjęli go, zdając sobie sprawę, że ryzykują swoim życiem i całej rodziny. W obozie panowały bardzo złe warunki sanitarne, Niemcy co jakiś czas prowadzili więźniów do łaźni, oczywiście wszystkich nago. Roman Biziorek jako członek społeczności żydowskiej był obrzezany i zdawał sobie sprawę, że w takiej sytuacji jest zagrożony. Tasiemką próbował naciągnąć i uzupełnić brak napletka. Idąc w grupie mężczyzn trzymał się

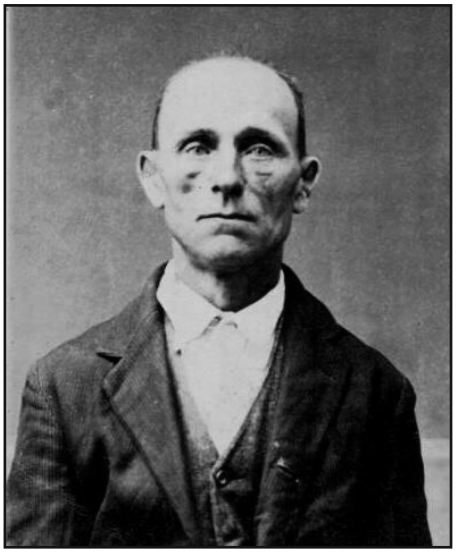

Jan Kozyra po wyjściu z obozu w Dachau

Roman Biziorek (po prawej) w obozie amerykańskim jako mechanik

Roman Biziorek w Australii

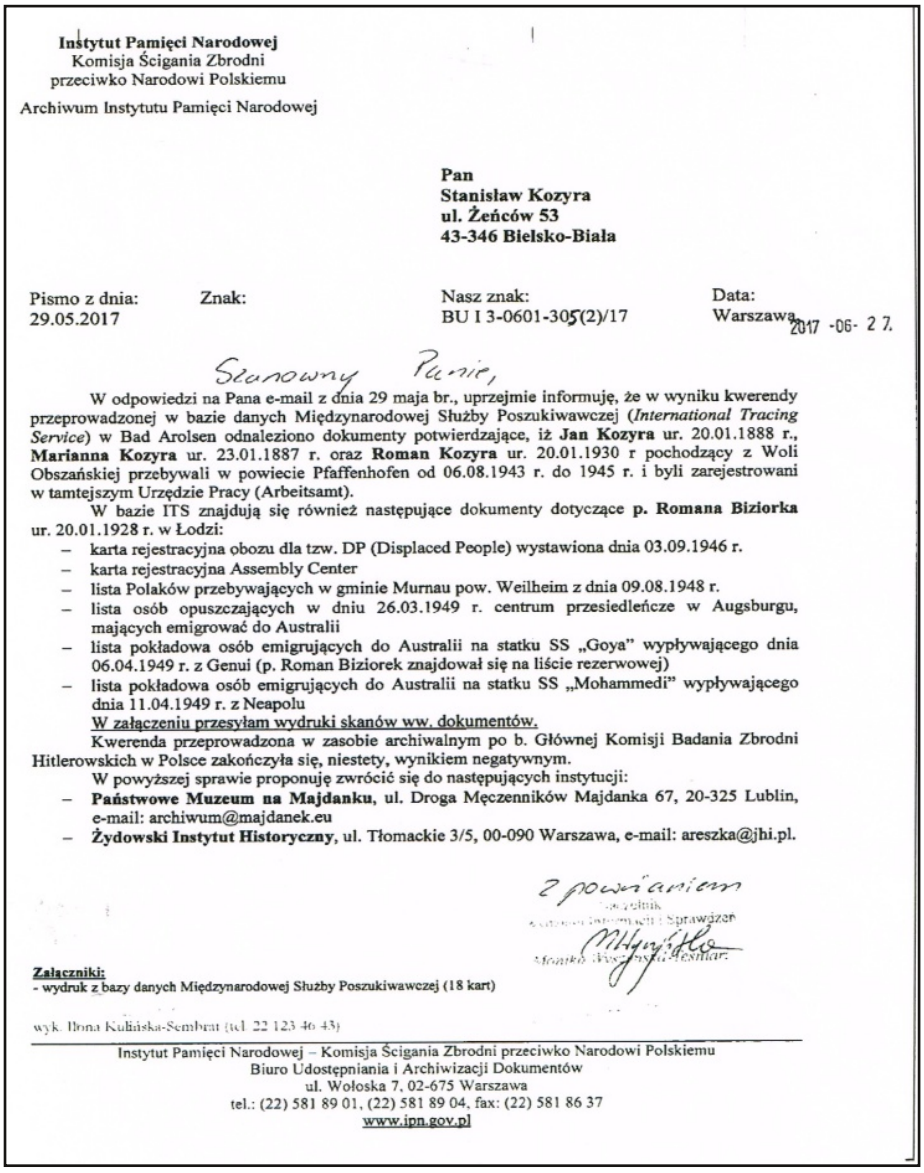

Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej

Pan
Stanisław Kozyra
ul. Żeńców 53
43-346 Bielsko-Biała

Pismo z dnia:	Znak:	Nasz znak:	Data:
29.05.2017		BU I 3-0601-305(2)/17	Warszawa, 2017 -06- 27.

Szanowny Panie,

W odpowiedzi na Pana e-mail z dnia 29 maja br., uprzejmie informuję, że w wyniku kwerendy przeprowadzonej w bazie danych Międzynarodowej Służby Poszukiwawczej (*International Tracing Service*) w Bad Arolsen odnaleziono dokumenty potwierdzające, iż **Jan Kozyra** ur. 20.01.1888 r., **Marianna Kozyra** ur. 23.01.1887 r. oraz **Roman Kozyra** ur. 20.01.1930 r pochodzący z Woli Obszańskiej przebywali w powiecie Pfaffenhofen od 06.08.1943 r. do 1945 r. i byli zarejestrowani w tamtejszym Urzędzie Pracy (Arbeitsamt).

W bazie ITS znajdują się również następujące dokumenty dotyczące **p. Romana Biziorka** ur. 20.01.1928 r. w Łodzi:

- karta rejestracyjna obozu dla tzw. DP (Displaced People) wystawiona dnia 03.09.1946 r.
- karta rejestracyjna Assembly Center
- lista Polaków przebywających w gminie Murnau pow. Weilheim z dnia 09.08.1948 r.
- lista osób opuszczających w dniu 26.03.1949 r. centrum przesiedleńcze w Augsburgu, mających emigrować do Australii
- lista pokładowa osób emigrujących do Australii na statku SS „Goya" wypływającego dnia 06.04.1949 r. z Genui (p. Roman Biziorek znajdował się na liście rezerwowej)
- lista pokładowa osób emigrujących do Australii na statku SS „Mohammedi" wypływającego dnia 11.04.1949 r. z Neapolu

W załączeniu przesyłam wydruki skanów ww. dokumentów.

Kwerenda przeprowadzona w zasobie archiwalnym po b. Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce zakończyła się, niestety, wynikiem negatywnym.

W powyższej sprawie proponuję zwrócić się do następujących instytucji:

- **Państwowe Muzeum na Majdanku**, ul. Droga Męczenników Majdanka 67, 20-325 Lublin, e-mail: archiwum@majdanek.eu
- **Żydowski Instytut Historyczny**, ul. Tłomackie 3/5, 00-090 Warszawa, e-mail: areszka@jhi.pl.

Z poważaniem

Kierownik
Zespołu Informacji i Sprawozdań
Monika Wiszniewska-Sembrat

Załączniki:
- wydruk z bazy danych Międzynarodowej Służby Poszukiwawczej (18 kart)

wyk. Ilona Kuliańska-Sembrat (tel. 22 123 46 43)

Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu
Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa
tel.: (22) 581 89 01, (22) 581 89 04, fax: (22) 581 86 37
www.ipn.gov.pl

blisko dziadka. Jeden z esesmanów zobaczył podwiązanie, zatrzymał ich, dopytując się co to jest. Dziadkowi przyszła myśl, że to już koniec, że za chwile ich obydwu rozstrzelają. W tym momencie przyszła refleksja samoobrony. Zdecydowanym głosem, bez strachu odpowiedział esesmanowi po niemiecku, że chłopiec jest przeziębiony, ma gorączkę, żeby nie zmoczyć materaca dlatego to robi. Niemiec zaskoczony odpowiedzią dziadka w swoim języku, kazał iść dalej. Od tej pory bardzo się pilnowali, żeby sytuacja się nie powtórzyła. Po trzymiesięcznym pobycie na Majdanku, już razem jako rodzina przetransportowani zostali do obozu koncentracyjnego w Dachau. W tym obozie doczekali się momentu, że zostali odesłani do pracy w gospodarstwie rolnym pod Monachium(…). Tam szczęśliwie przeżyli do końca wojny i wyzwolenia przez Amerykanów.

Roman chodził do stacjonujących w pobliżu żołnierzy amerykańskich i przynosił dużo żywności, rozdawał sąsiadom. Były to konserwy, chleb, mleko, czekolada, oraz inne produkty. Tutaj nadmieniam, że wojna się jeszcze nie skończyła. Dziadek twierdził, że jako młodociany i były więzień miał względy u żołnierzy. Gospodarz, u którego pracowali nie miał dzieci. Po skończeniu wojny dziadkowie dostali propozycję objęcia gospodarstwa na własność. Właściciele byli dużo starsi od dziadków. Swoją pracowitością zasłużyli na zaufanie Niemców, którzy bardzo ich polubili. Dziadkowie nie przyjęli propozycji. Przed wyjazdem mieli ogromny dylemat, co zrobić z Romanem, nie miał w Polsce rodziny i nie miał do kogo wrócić. Wspólnie uzgodnili, że Roman pójdzie do obozu dla uchodźców, który organizowali Amerykanie. Nie wiem jak długo przebywał w Stanach Zjednoczonych i w jakiej miejscowości. Wiem od jego Syna, że do Australii popłynął okrętem, a koszty podróży miał odpracować. Wiec, jak widać Roman Biziorek wykorzystał szansę i za pomocą Amerykanów dostał się do Australii.

Dziadkowie powrócili z niewoli do Woli Obszańskiej i tutaj zaczy-

St. Kozyra (po lewej) z synem Romana Biziorka, Wrocław 2016 r.

nali od nowa, odnawiając swoje rodzinne gospodarstwo. W czasie wojny stracili dwóch najstarszych synów, którzy zginęli jako żołnierze, zięcia Niemcy rozstrzelali w czasie pacyfikacji.

Roman Biziorek nie zapomniał nigdy o swojej przybranej rodzinie, pisał do moich dziadków listy z dalekiej Australii. Każdy list od Romana był w rodzinie szczególnym wydarzeniem. Dziadek był szczęśliwy, babcia cicho popłakiwała oglądając fotografie Romana z żoną, a później dziećmi. Mało tego, że list czytany był wielokrotnie w ciągu dnia, to jeszcze chodził z nim dziadek po znajomych i się chwalił, że Romanowi udało się przeżyć i założyć rodzinę. Robił to dlatego, ze Romana dużo osób znało, była to mała wioska, wszyscy się znalI. Wiedzieli, że jest dzieckiem z rodziny żydowskiej, a jego rodzice zostali rozstrzelani przez Niemców najprawdopodobniej w czasie likwidacji getta w Tarnogrodzie.

Stanisław Kozyra

Pacyfikacja Szarajówki w świetle dokumentów IPN i niemieckiej policji

Szarajówka w roku 1943 to kilkadziesiąt budynków na polach pomiędzy Łukową i Chmielkiem a Babicami. To dawny folwark należący do Ordynacji Zamojskich. W pamięci mieszkańców żyła jeszcze jego dawna nazwa: Szaryjówka. Mimo szalejącej wojny większe nieszczęścia ich omijały. Jedynie grudzień 1942 r. mógł zapisać się w pamięci mieszkańców. Na początku tego miesiąca wieś została otoczona przez niemieckie formacje policyjne (żandarmerię i policję ochronną - Schupo). Spośród mężczyzn obecnych wówczas we wsi wybrano 13 zakładników. Ogłoszono wówczas, że mieszkańcy wsi zginą jeśli nie zaniechają procederu pomocy bandytom tj. oddziałom partyzanckim. Według Niemców wieś stanowiła kryjówkę i miejsce składowania łupów wykorzystywane przez grupę pochodzącego z Chmielka Iwana Kaniuka. Ta natomiast niezwiązana z żadną organizacją partyzancką banda liczyła od 15 do 20 osób, w tym dwóch mieszkańców Szarajówki. Z wziętych wówczas zakładników czterech niebawem zwolniono, pozostali trafili najpierw do Biłgoraja, a następnie do obozu na Majdanku. Stamtąd do rodzinnej wsi powróciło tylko trzech z nich…

Maj 1943 r.

W roku 1943 r. z perspektywy władz okupacyjnych Szarajówka niczym się nie wyróżniała – próżno jej szukać w policyjnych meldunkach o dużych oddziałach partyzanckich jakie spływały z całego dystryktu lubelskiego. W raportach tych przewijają się jednak wsie sąsiednie - Łukowa, Korchów, Chmielek czy Babice. Przykładowo – 14 maja z tej ostatniej miejscowości wpłynął raport o około 30 osobowej bandzie, która zastrzeliła członka straży wiejskiej, który usiłował podnieść alarm. Do akcji wysłano jednostki policyjne, jednak raport nie wspomina o efektach interwencji. 17 maja w Łukowej – Nowej Wsi Niemcy stwierdzili obecność bandy o podobnej sile jak trzy dni wcześniej w Babicach – ponownie do akcji wkroczyły policja oraz żandarmeria. Funkcjonariusze tej ostatniej formacji z Tarnogrodu mieli za sobą szczególnie ciężką noc. Późnym wieczorem ich posterunek w tym mieście został zaatakowany przez siły oceniane przez samych żandarmów na około 15 osób. Raport sporządzony o tym wydarzeniu mówi o otoczeniu posterunku i szachowaniu go ogniem przynajmniej 10 pistoletów maszynowych i jednego karabinu maszynowego oraz obrzuceniu go granatami. Atak był dobrze przygotowany - broniący się żandarmi, przygnieceni ogniem napastników nie mogli wezwać pomocy – łączność telefoniczna posterunku została odcięta. Odgłosy strzelaniny zaalarmowały oddział ukraińskiej policji pomocniczej, który wysłał wzmocniony patrol na ulice Tarnogrodu. Napastnicy obrabowali Okręgowy Związek Spółdzielni Rolniczych – Niemcy oszacowali straty na 100 000 zł. Meldunek informuje również o tym, że atakujący poszukiwali dyrektora tego przedsiębiorstwa – stanowisko to pełnił wówczas Włodzimierz (Wołodymir) Darmochwał. Bandyci w tym przypadku grupa Iwana Kaniuka chciała zastrzelić znienawidzonego w okolicy nieformalnego przywódcę ukraińskich nacjonalistów. Oblężenie posterunku trwało do godziny 1 w nocy, a w jego trakcie zginął jeden z napastników, zaś dwóch postrzelonych zostało zabranych przez atakujących. Wśród rannych miał być dowódca atakujących. Żandarmi byli bezradni i przerażeni, co znajduje odbicie w meldunku, w którym uskarżają się, że mimo przedłużającej się walki posiłki z Biłgoraja nie nadchodziły. Stało się tak, ponieważ tej nocy policja z tego miasta prowadziła swoją własną akcję. Także tamtejsze Schupo oraz żandarmeria były w terenie – te dwie formacje wspierały posterunek polskiej „granatowej" policji w Józefowie. Biłgorajskie i józefowskie formacje zaangażowane były w pościg za oddziałami Umera Achmołła Adamowa „Miszki Tatara" oraz ppor. Hieronima Miąca „Korsarza". Dowodzeni przez nich partyzanci zorganizowali po południu 16 maja ucieczkę ochrony tartaku Senderki oraz ostrzelali pociąg na stacji Długi Kąt. Załogę tartaku stanowili żołnierze 203. Batalionu Schuma (Schutzmannschaft Ersatz Bataillon 203.), z którymi podziemie uzgodniło zawczasu akcję i ich przejście do

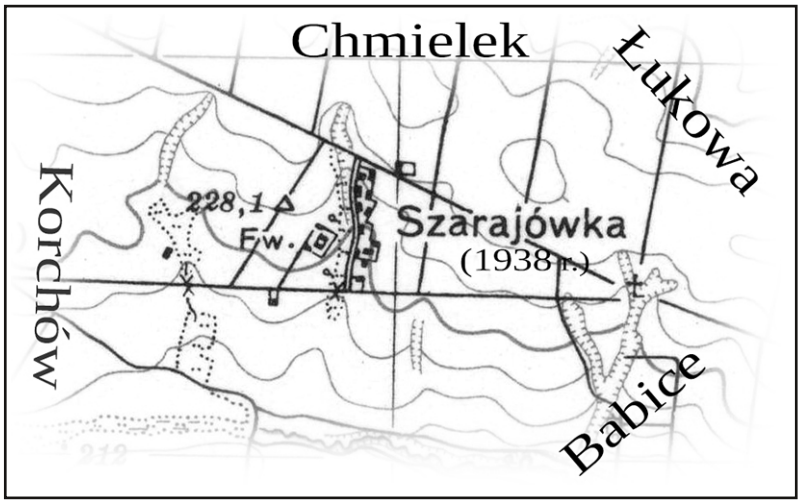

lasu. W walce jaka rozpętała się zginęło, według źródeł niemieckich, 4 funkcjonariuszy policji okupanta oraz polski, „granatowy" mundurowy. Niemcy zostali zastrzeleni przez swoich niedawnych sojuszników - załogę tartaku z 203. batalionu Schuma. W tym samym czasie podobna akcja miała miejsce na stacji w Krasnobrodzie. Siły bandytów, uczestniczących w obu kolejowych akcjach meldunki oceniały na około 50 osób. Policja niemiecka ustaliła, że napastnicy oddalili się w kierunku na Hamernię i maszerują dalej na południe. Zapewne powiązano to z wzmiankowanym meldunkiem z następnego dnia o bandytach w rejonie Łukowej.

Poniedziałkowy poranek 17 maja pozwolił okupantom ocenić straty poniesione dzień wcześniej w różnych rejonach starostwa biłgorajskiego. Były to straty o tyle bolesne, że uderzały nie tylko w ich materialne zasoby. Bandy uderzyły także w niemiecką dumę; atak na centrum miasta, zabicie policjantów, doprowadzenie do dezercji i obrócenia broni przeciwko niedawnym sojusznikom. Funkcjonariusze niemieckich formacji policyjnych w tej części powiatu biłgorajskiego pałały zapewne żądzą zemsty.

18 maja 1943 r.

W dotychczas nieustalony sposób Niemcy powiązali napaść na Tarnogród z Szarajówką. Nie wiadomo, czy wieś wskazał konfident, czy może doprowadziły do niej jakieś ślady. W relacjach świadków pojawia się informacją, że w grupie Kaniuka prawdopodobnie przez jakiś czas znajdowali się Żydzi. Po wymordowaniu przez Niemców społeczności żydowskiej w okolicy w 1942 i na początku 1943 r. jedną ze strategii przeżycia ocalałych było dołączanie do różnorodnych grup. Dwaj nastolatkowie żydowscy znaleźli tymczasowy azyl u Kaniuka. Jednak czując zagrożenie ze strony innych członków grupy i licząc na niemiecką łaskę, przekazali żandarmerii w Tarnogrodzie, że Kaniuk ma wsparcie ze strony wsi Szarajówka. Prawdopodobnie ta informacja miała być ich kartą przetargową, co się z nimi stało później – nie wiemy. Ponadto parę dni wcześniej we wiosce pojawiła się osoba podająca się za zbiegłego z niewoli jeńca z Armii Czerwonej. Szukał on noclegu i kontaktu z partyzantami. Przez jednego z gospodarzy odesłany, znalazł pomoc u innego – Teodora Paczwy. To wraz z ustaleniami niemieckimi, wskazującymi na odpowiedzialność grupy Iwana K. za napad na Tarnogród wystarczyło do określenia Szarajówki, jako wsi winnej bandytyzmu. Reakcja, zgodna z polityką terroru stosowanej na wsi polskiej, mogła być tylko jedna. Zmobilizowano żandarmerię, policję ukraińską i kompanię z 25. Pułku policji SS z Tarnogrodu. Z Biłgoraja o świcie wyruszyły m.in. pododdziały tamtejszej policji ochronnej (Schupo). Celem ekspedycji było ukaranie wioski za pomoc bandytom, której udzielała on mimo ostrzeżenia z grudnia 1942 r. Forma i wymiar tej kary nie były wówczas jeszcze prawdopodobnie przesądzone.

We wtorkowy poranek mieszkańcy Szarajówki wychodzący do pracy w polu zauważyli, że wieś jest otaczana przez ludzi w mundurach. Z trzech stron na polach wokół wsi pojawiła się niemiecka tyraliera zbliżająca się do centrum wsi. Jedynie od strony Chmielka istniała tymczasowo luka w pierścieniu formacji okupanta. Ten kierunek miały prawdopodobnie obstawiać formacje z Biłgoraja, które zwyczajnie się spóźniły na początek akcji. Dzięki temu niektórym mieszkańcom udało się wydostać ze wsi przed akcją i przeżyć. Niewykluczone, że początkowo Niemcy nie byli sami pewni co do charakteru akcji – przed peł-

Policjanci ukraińscy z Tarnogrodu. (zbiory IPN)

nym otoczeniem wsi pozwalano wyjść poszczególnym osobom poza otaczany teren, ewentualnie starając się je zawrócić do wsi - później do uciekających strzelano. Po wkroczeniu formacji okupanta do wsi rozpoczęło się wyciąganie mieszkańców z ich domów. Niektóre zabudowania posiadały przygotowane na podobną okoliczność prowizoryczne schrony – niektórym ludziom udało się do nich dotrzeć. O pomysłowości Polaków wiedzieli Niemcy – dokładnie przeszukiwali zabudowania, przetrząsali budynki gospodarcze – zgromadzone w nich siano nakłuwali drutami w poszukiwaniu ukrytych ludzi. Niemcy spędzali wszystkich w jedno miejsce. Następowały już wówczas pojedyncze przypadki mordowania ludzi w miejscu ich spotkania – jedna z kobiet została powieszona na łańcuchu końskiej uprzęży, dwóch mężczyzn zginęło od strzałów z broni krótkiej. Początkowo z kobietami i dziećmi zgromadzonymi na placu obchodzono się względnie łagodnie, natomiast mężczyźni zostali poddani brutalnemu przesłuchaniu. Niemcy szczególnie zmasakrowali jednego z mieszkańców, Teodora Paczwę, co do którego, dzięki prowokacji mieli pewność, że udziela pomocy partyzantom. Taki stan zawieszenia trwał przez pewien czas. Sytuację zmieniło przybycie do Szarajówki W. Darmochwała. Zgromadzonych na placu wpędzono do zabudowań. Wszystko wskazuje na to, że miejsc tych nie wybrano przypadkowo – w zabudowaniach Mołdów miał otrzymać pomoc Iwan Kaniuk. Tam wpędzono największą część mieszkańców, głównie kobiety i dzieci. Do stodoły T. Paczwy wpędzono przeważnie mężczyzn. Do innych budynków trafiały mniejsze grupy ludzi. Wszędzie policjanci i żandarmi zabezpieczyli drzwi i okna, tak by nie można było się wydostać z budynków. Jednocześnie rozpoczęła się akcja rabowania dobytku ofiar. Prawdopodobnie z przybyciem W. Darmochwała do Szarajówki trafiły środki transportu, na które ładowano inwentarz żywy i sprzęty mieszkańców. Można jedynie domniemywać, że w ten sposób starał się on powetować swe straty materialne poniesione w trakcie napadu na jego dobra w Tarnogrodzie.

Rozpoczęło się systematyczne podpalanie wioski, w tym budynków, w których uwięzieni byli jej mieszkańcy. Jednej z kobiet, Anastazji Paczwie, udało się wybiec z płonącego budynku i odbiec parę metrów zanim została zastrzelona. Nie tylko ogień i kule zabijały – ukryci w schronach ludzie umierali od zaczadzenia. Okupanci dopilnowali, by wszystko spłonęło i nikt nie przeżył – tyraliera trwała na posterunkach do wczesnego popołudnia. Nielicznym jednak udało się przetrwać w płonącej wiosce; ukryci w schronach, w obawie przed zaczadzeniem, uciekali pod osłoną dymu w pobliskie pola zboża. Kiedy okupacyjne formacje policyjne odjechały, do Szarajówki zaczęli przybywać ludzie. Zarówno jej mieszkańcy, którym udało się uciec, jak i ludzie z okolicznych wsi. Wiedzeni obawą o los swych bliskich i znajomych rozpoczęli przeszukiwanie zgliszcz wioski. Wkrótce okrutna prawda wyszła na jaw – z Szarajówki nikogo nie wywieziono na roboty, czy do obozu. Okupanci zabili każdego, kogo spotkali – zginęło nie mniej niż 58 osób, spalono około 60 budynków – praktycznie całą wieś. W spalonych zabudowaniach znajdowano ciała dzieci uduszonych pod zwęglonymi zwłokami matek.

Sprawcy i odpowiedzialność

Za masakrę w Szarajówce odpowiedzialność ponoszą funkcjonariusze formacji policyjnych III Rzeszy. 18 maja 1943 r. do wsi wkroczyli członkowie 5. kompanii II batalionu 25. pułku policji SS. Był to pododdział policji skoszarowanej (Kasernierte Polizei) dawnego pułku policji Lublin, wchodzącego w skład policji porządkowej. Jednostka ta przeszła do historii regionu jako „darmochwalcy", od nazwiska wspomnianego już W. Darmochwała. On sam nie mógł być dowódcą oddziału – funkcję tę musiał pełnić Niemiec, co nie wyklucza, jednak jego odpowiedzialności za działania kompanii. Ten przedwojenny major Wojska Polskiego prawdopodobnie był funkcjonariuszem etatowym, na stanowisku co najwyżej ukraińskiego zastępcy dowódcy kompanii. Drugą formacją ukraińską zaangażowaną w majową zbrod-

Ofiary pacyfikacji Szarajówki (IPN Lublin)

nię była Ukraińska Policja Pomocnicza (Ukrainische Hilfspolizei). Jej posterunek znajdował się w Tarnogrodzie, a skład osobowy stanowili w przeważającej mierze miejscowi prawosławni. Zaciąg do tej formacji był dobrowolny i wspierany szeroko przez ukraińskie środowiska na terenie starostwa biłgorajskiego. Wraz z żandarmerią z Tarnogrodu siły te liczyły około 70 osób. Ponadto z Biłgoraja przybył pododdział policji porządkowej (Schupo) oraz prawdopodobnie tamtejsza żandarmeria. Trudno sobie wyobrazić podobną akcję bez współudziału pracowników Sipo - policji bezpieczeństwa (Gestapo lub Kripo).

Śledztwo mające wyjaśnić zdarzenia w Szarajówce i wskazać ich sprawców rozpoczęła w 1968 r. prokuratura w Biłgoraju. Podstawową trudnością był brak bezpośrednich świadków. Przesłuchiwani przetrwali akcję w ukryciu słysząc jedynie strzępki rozmów, odgłosy strzałów i pożaru, albo byli w jej trakcie poza wsią. Udało się jednak ustalić skąd przybyły formacje biorące udział w akcji, co pozwoliło je wskazać. Ostatecznie to pierwsze śledztwo zamknięto w grudniu 1969 r. Kolejny raz wymiar sprawiedliwości wrócił do tragicznych majowych wydarzeń w 2001r. Wówczas oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie zajęła się również sprawą wzięcia w listopadzie lub grudniu 1942 r. zakładników z Szarajówki. W toku tego śledztwa ustalono liczbę ofiar na 67 – 9 rozstrzelanych i 57 spalonych żywcem. Ponadto wskazano współpracownika Sipo – Aleksego Telekało, jako zamieszanego w wydarzenia z roku 1943 r. Jednak konfident ten zginął jeszcze w trakcie wojny. Innych podejrzanych nie wskazano, co poskutkowało umorzeniem śledztwa. Śledczy oczywiście starali

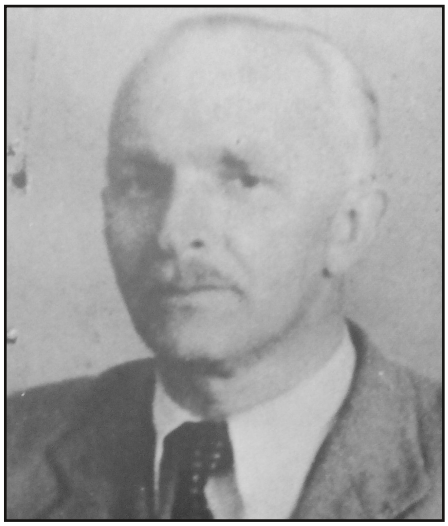

Wołodymir Darmochwał (zbiory IPN)

się ustalić powojenne losy W. Darmochwała – udało się jedynie stwierdzić, że uciekł on „na zachód" u schyłku wojny.

Kamil Kopera
Pierwotnie tekst ukazał się w 2015 r., nakładem GOK Łukowa w formie okolicznościowej broszury

Zdjęcie Anastazji Dzikoń (pierwsza od prawej) z siostrą Katarzyną

Niewinne ofiary wojny

Historia doświadczonej boleśnie rodziny Klechów

Czas wojny dla mieszkańców naszej gminy był tragiczny: ciągły strach o najbliższych zaangażowanych w konspirację, egzekucje, niemieckie stałe represje, wywózki do obozów i pracy przymusowej do Niemiec - los 95% mieszkańców naszych wsi. Nie było rodziny, która by nie ucierpiała i kogoś nie straciła. Opowieścią wojenną o swojej rodzinie podzielił się p. Henryk Dzikoń z Chmielka.

Moi rodzice pobrali się w czasie wojny. Moja mama Anastazja Klecha rodem z Łukowej wyszła za Michała Dzikonia z Chmielka w 1940 roku. Miała brata Jana i młodszą siostrę Katarzynę. Ojciec jej Józef pochodził z Szarajówki, mama Marianna z Kaczorowskich z Łukowej I.

Pierwsza tragedia dotknęła rodzinę mamy ze strony ojca. Niemcy i Ukraińcy w Szarajówce żywcem w ogniu spalili stryjenkę Katarzynę i jej dwoje dzieci: maleńką Marysię i 7-letniego Bronka. Cudem ocalał Michał Klecha, brat dziadka, którego 18 maja 1943 roku w Szarajówce nie było. Wtedy ogółem zginęło podczas tej akcji 58 osób, w tym trzydzieścioro dzieci.

Rodzeństwo mojego taty to: siostra Anna i bracia: Wojciech i Andrzej, który zaciągnął się do partyzantki.

Ja urodziłem się w 1941 roku i w czasie pacyfikacji Chmielka przez Niemców w lipcu 1943 miałem 2 lata.

Andrzej Dzikoń
(zdjęcie z pomnika)

Krzyż na grobie rodziny Klechów na cmentarzu pomordowanych w Szarajówce

Grób Anastazji i jej mamy Marianny na cmentarzu parafialnym w Łukowej

Nasza rodzina choć katolicka, nie została wysiedlona, bo prawdopodobnie udało się zdobyć "powiestkę od popa" lub przyłączyć do jakiejś rodziny prawosławnej. Tak wtedy bywało. Do rodziny Teodora Suszko dołączyło kilka rodzin katolickich i nie zostali wywiezieni.

Dzięki Bogu zostaliśmy w domu. Był czas żniw i trzeba było pomóc babce z Łukowej zebrać zboże. Mama z tatą pomagali kilka dni w Łukowej. Wieczorem tata chodził do Chmielka do domu poobrządzać stworzenie, wracał na drugi dzień rano. W tym czasie, ja z mamą zostawaliśmy u babci na noc. Tak też było 3 sierpnia 1943 roku. Pod wieczór tata poszedł do domu do Chmielka, mama została jeszcze w polu przy żniwach, pomagał jej jakiś Ukrainiec z Hrubieszowa.

Kiedy tato rano wrócił do teściów nie było mamy w domu. Babcia myślała, że jest w Chmielku. Tato od sąsiada dowiedział się, że wieczorem przyjechali Niemcy i zastrzelili jego żonę i chyba przez przypadek też tego sąsiada Ukraińca.

Ciało mamy leżało przez całą noc na polu. Życie skończyła od niemieckiego strzału w serce. Umarła od razu, nawet chustka nie spadła jej z głowy. W makabrycznym stanie natomiast było ciało Ukraińca. Jak przyjechała po niego matka to, nie mogła poznać syna, tak go te kule rozszarpały.

Tata od razu poszedł do żandarmów na posterunek w Łukowej zapytać dlaczego mu żonę zabili, jakoś się nie bał. Powiedzieli mu, że oskarżona była o przekazywanie informacji partyzantom, że niby była w kontakcie z Andrzejem, który brał udział w akcjach partyzanckich.

Trzeba było mamę jakoś pochować.

Nie było wtedy księdza katolickiego na terenie Łukowej i Chmielka, nie mogło być więc pogrzebu. Anastazja pochowana została jak partyzant, nawet bez tabliczki na krzyżu. Sąsiedzi pomogli zrobić trumnę i pochować na cmentarzu parafialnym w Łukowej. Miała 23 lata. Jako dwuletnie dziecko jej nie zapamiętałem. Pozostały mi tylko zdjęcia. Ciężko mi było się wychowywać bez mamy. Opiekowała się mną babcia Marianna Klecha. Po kilku latach ojciec ożenił się z siostrą mamy Katarzyną.

Opr. W. Kubów

75. rocznica najokrutniejszej pacyfikacji

W niedzielę 20 maja 2018 roku o godz. 17 przy cmentarzu spalonych żywcem 59 mieszkańcach Szarajówki odbyły się uroczystości patriotyczno – religijne. Uczniowie Szkoły Podstawowej im. por. E. Błaszczaka „Grom" w Chmielku pod kierunkiem Pani Beaty Słoma przygotowali na tę okoliczność specjalny program słowno - muzyczny. Mszę świętą za Pomordowanych odprawił ksiądz Marek Tworek proboszcz parafii Chmielek, w homilii podkreślając znaczenie przebaczenia i budowania przyszłości na pokoju i jedności. Oprawą muzyczną Mszy św. zajęła się dr Elżbieta Puacz z RCKIK w Lublinie.

Po mszy delegacje złożyły pod pomnikiem wieńce i wiązanki kwiatów, a Grupa Rekon-

strukcji Historycznych „WIR" z Biłgoraja przy udziale miejscowej młodzieży i dorosłych odtworzyła wydarzenia sprzed 75 lat.

Żyją jeszcze ostatni ocaleli z pacyfikacji Szarajówki, którzy nie chcą wracać do tamtych strasznych wydarzeń, kiedy stracili w ogniu swoich najbliższych. W tym roku przybyła rodzina nawet z Bielsko – Białej, by pomodlić się na grobie bliskich zamordowanych w maju 1943 roku. Cmentarz dzięki staraniom Urzędu Gminy, Sołectwa Szarajówka i Społecznego Komitetu Opieki nad Cmentarzami w Gminie Łukowa został odnowiony. Zamontowane zostało nowe ogrodzenie i krzyże oraz poddany renowacji już po raz drugi przez Społeczny Komitet pomnik.

opr. W.Kubów

Jubileusz 65-lecia profesji zakonnej łukowianki - matki Krystyny Farion

W niedzielę Najświętszej Trójcy 27 maja 2018 r. w kościele pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej, Matki Miłosierdzia odbyły się uroczystości 65-lecia profesji zakonnej Matki Krystyny Farion, wieloletniej przełożonej klasztoru Sióstr Bernardynek w Łodzi Rudzie. Eucharystii przewodniczył ksiądz arcybiskup senior Władysław Ziółek. W tym wyjątkowym święcie wzięli udział: asystent Federacji Sióstr Bernardynek w Polsce ojciec Tytus Fułat OFM, były asystent ojciec Andrzej Pabin OFM, miejscowi kapłani, księża pochodzący ze wspólnoty kościoła Sióstr Bernardynek w Łodzi Rudzie, przedstawicielki poszczególnych domów Sióstr Bernardynek z terenu Polski na czele z prezeską matką Weroniką Węgrzyn z Zakliczyna oraz siostra referentka Lucyna Witczak Służebniczka z Archidiecezji Łódzkiej ze swoją zastępczynią i Siostry Zgromadzenia Świętej Jadwigi Królowej Służebnice Chrystusa Obecnego „Jadwiżanki Wawelskie" z Łodzi. Obecna była także rodzina Jubilatki i delegacja z Łukowej. Przy udziale wielu świeckich osób, zespołów realizujących się przy kościele Matki Miłosierdzia, w liturgii wszyscy uwielbiali Boga w święcie jubileuszu konsekracji zakonnej Matki Krystyny Farion. W kontekst Uroczystości Najświętszej Trójcy arcybiskup Władysław niejako wpisał treści związane z konsekracją zakonną i posługę Jubilatki wobec Kościoła we wspólnocie zakonu franciszkańskich sióstr. Nakreślił fascynującą przygodę z Bogiem od konsekracji chrzcielnej przez konsekrację zakonną i „zapuszczenie korzeni w Chrystusie" przez Matkę Krystynę, która w bogatym życiu i licznych dziełach duchowych i materialnych ukazuje całkowite oddanie się Chrystusowi. Urodzona w Łukowej, jako dziecko Zamojszczyzny wraz z mamą i rodzeństwem przeszła przez Majdanek i wygnanie na obcą ziemię w Niemczech. Po powrocie do Polski wyszła z rodzinnego domu i jako młoda dziewczyna przybyła do Łodzi, aby tu w nowo powstałym domu zakonnym Sióstr Bernardynek wypełniać powołanie we wspólnocie franciszkańskiej.

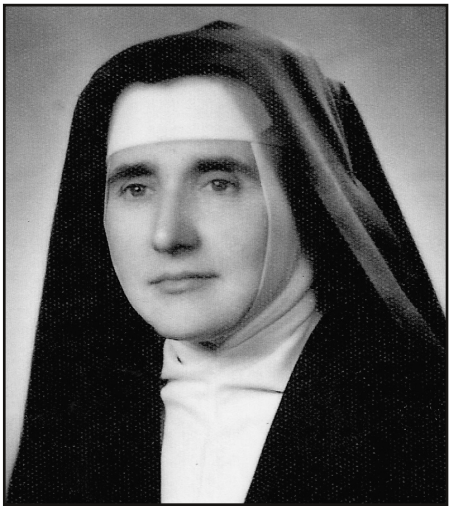

Odznaczała się wyjątkowymi zdolnościami, gdy wzięła odpowiedzialność za całą wspólnotę zakonną, za jej formację i duchowy rozwój, a także gdy trzeba było podjąć trud budowy klasztoru, zorganizowania przedszkola, produkcji komunikantów, hostii i wigilijnych opłatków, gruntownej renowacji kościoła i innych pięknych inicjatyw. W uroczystość 65-lecia konsekracji zakonnej wszyscy składali dziękczynienie Trójjedynemu Bogu za piękne życie, za wszystko, co Bóg przez nią uczynił dla Kościoła i klasztoru, za wymowne świadectwo wiary, wrażliwość na ludzi potrzebujących pomocy w duchu św. Franciszka. Sentencją całej uroczystości była modlitwa, którą Ksiądz Arcybiskup jako Przewodniczący Liturgii skierował do Boga, na zakończenie Słowa Bożego wyjętą z przesłania papieskiego św. Jana Pawła II *„Przenajświętsza Trójco, błogosławiona i błogosławiąca, napełnij błogosławieństwem swoich synów i córki, których powołałeś, aby wyznawali wielkość Twojej miłości, Twojej miłosiernej dobroci i Twojego piękna.*

Ojcze Święty, uświęć swoich synów i córki, którzy konsekrowali się Tobie dla chwały Twojego Imienia. Wspomagaj ich swoją mocą, aby mogli świadczyć, że Ty jesteś początkiem wszystkiego, jedynym źródłem miłości i wolności…

Jezu Zbawicielu, Słowo Wcielone, Ty powierzyłeś swoją drogę życia tym, których powołałeś: nadal przyciągaj do siebie ludzi, którzy będą dla współczesnego człowieka świadkami Twojego miłosierdzia, zapowiedzią Twojego powrotu, żywym znakiem dóbr przyszłego zmartwychwstania…

Duchu Święty, Miłości rozlana w sercach, który umysłom udzielasz łaski i natchnienia, odwieczne Źródło życia, który doprowadzasz do końca misję Chrystusa przez różnorakie charyzmaty, napełnij serca osób konsekrowanych głęboką pewnością, że zostały wybrane, aby kochać, wielbić i służyć. Uczyń je odblaskiem Boskiego piękna.”(zob. Vita consecrata 111). Po Eucharystii wszyscy mogli uradować się spotkaniem z Jubilatką.

Red.

Konkurs wiedzy o partyzantach

5 czerwca 2018 r. w Domu Pamięci w Osuchach odbył się już po raz dziewiętnasty Powiatowy Konkurs Wiedzy o Armii Krajowej i Batalionach Chłopskich na Ziemi Biłgorajskiej objęty Patronatem Lubelskiego Kuratora Oświaty. Celem konkursu była pamięć przez wiedzę o Bohaterach biorących udział w pierwszych w kraju zbrojnych akcjach dywersyjnych AK (od początku 1942 roku), jak i w Powstaniu Zamojskim w 1943 roku oraz największej w Polsce bitwie partyzanckiej pod Osuchami.

Uczestnicy konkursu po napisaniu testu wiedzy złożyli kwiaty i zapalili znicze na grobach żołnierzy AK i BCh pochowanych na cmentarzu partyzanckim w Osuchach, jednym z największym cmentarzy w Europie oraz przy Pomniku Niepodległości z 1933 roku postawionym przy szkole, a ufundowanym przez Związek Strzelecki w Osuchach w 15. Rocznicę Odzyskania przez Polskę Niepodległości. Delegacja uczestników z opiekunami udała się też na Krzywą Górkę, by w miejscu przerwania

linii okrążenia złożyć wieniec poległym w krwawej walce partyzantom.

W programie była projekcja filmu dokumentalnego „Błudko" w reżyserii Janusza Hanasa ukazującego los żołnierzy AK i BCh więzionych w „gułagu" zorganizowanym przez NKWD na Zamojszczyźnie jesienią 1944 roku.

Do udziału w XIX powiatowym konkursie z 22 szkół powiatu biłgorajskiego zakwalifikowało się 53 uczniów, którzy rywalizowali w trzech kategoriach: szkół podstawowych, klas VII szkoły podstawowej i gimnazjów oraz szkół średnich.

Głównym organizatorem Konkursu jest Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej we współpracy ze Starostwem Powiatowym w Biłgoraju, Gimnazjum im. Pawła Adamca w Łukowej oraz PTTK Oddział w Biłgoraju.

Gośćmi honorowymi konkursu byli synowie uczestników bitwy pod Osuchami zrzeszeni w Stowarzyszeniu Rodzin Żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego „Osuchy 1944" i leśnicy z Nadleśnictwa Biłgoraj i Józefów.

Każdy z uczestników i opiekunów oraz gości otrzymał kolejny tj. 15 numer „Zeszytu Osuchowskiego" wydawany od 2003 roku przez GOK w Łukowej oraz upominki ufundowane przez Starostwo Powiatowe w Biłgoraju.

Cieszy fakt, iż zainteresowanie historią lokalną, która wpisała się tak bohatersko w historię ogólnopolską II wojny św. jest co roku bardzo duże, a poziom wiedzy młodzieży ze szkół powiatu biłgorajskiego bardzo wysoki.

Tegorocznymi zwycięzcami konkursu zostali:

W kategorii: szkoły podstawowe

I miejsce zdobyła NATALIA TRACZ - uczennica Szkoły Podstawowej im. Dzieci Zamojszczyzny w Aleksandrowie

II miejsce – MARCIN KUSZ – uczeń SP nr 1 im. Sługi Bożego Księdza Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Biłgoraju

III miejsce – KRYSTIAN SEREDA ze SP nr 1 im. Sługi Bożego Księdza Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Biłgoraju

Zwycięzcy w kategorii: klasy VII szkoły podstawowej i gimnazjum:

Przed Pomnikiem Niepodległości

Złożenie kwiatów na Krzywej Górce

I miejsce – KATARZYNA DYNDAŁ uczennica kl. VII SP w Korczowie
oraz **MARCEL BUCZEK** – uczeń Gimnazjum nr 3 z Oddziałami Integracyjnymi w Biłgoraju
II miejsce – DANIEL CIOS uczeń Gimnazjum w Korczowie
III miejsce – KAROLINA GONTARZ z Gimnazjum im. P. Adamca w Łukowej
Finaliści w kategorii: szkoły średnie:
I miejsce
ALEKSANDRA ZIEMIANIN
II miejsce
AGNIESZKA MACIOCHA
III miejsce
MIŁOSZ GUMIELA

Wszyscy zwycięzcy w kategorii szkoły średnie są uczniami Liceum im. ONZ w Biłgoraju.

Nagrody wszystkim finalistom konkursu wręczone zostaną podczas ogólnopolskich uroczystości rocznicowych 24 czerwca w Osuchach.

Szkoda, że Osuchy - To Święte Miejsce i Ofiara Krwi sześciuset poległych Młodych Partyzantów, dla przeciętnego Polaka w dalszym ciągu tak są mało znane i doceniane.

Red.

NIEPODLEGŁA
Konkurs na Kokardę Narodową

W Roku Obchodów 100. Rocznicy Odzyskania Niepodległości przez Polskę Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej zorganizował w marcu br. Gminny Konkurs na Kokardę Narodową.

Konkurs skierowany był do uczniów klas 0 – III szkół podstawowych. Do etapu gminnego zakwalifikowanych zostało 50 prac. Wszystkie kokardy zostały wykonane bardzo starannie. Do pomocy przy ich wykonaniu zapewne dzieci poprosiły mamy i panie nauczycielki, dzięki czemu efekt był imponujący. Dyrekcja GOK w Łukowej ma nadzieję, że konkurs będzie zachętą do dumnego noszenia kokard narodowych podczas świat narodowych, w tym obchodów 227. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, Obchodów Bitwy pod Osuchami, czy Święta Niepodległości.

Uroczyste wręczenie nagród zwycięzcom i upominków uczestnikom konkursu odbyło się 11 kwietnia 2018 roku w kościele parafialnym po Mszy św. za Ojczyznę o godz. 18.00. Wystawę wszystkich prac konkursowych można oglądać w budynku GOK w Łukowej.

Pracownicy Gminnego Ośrodka Kultury w Łukowej wraz z gimnazjalistami w kwietniu przeprowadzili akcję rozprowadzania flag narodowych pod hasłem „Bądź nowoczesny wywieś flagę”

Red.

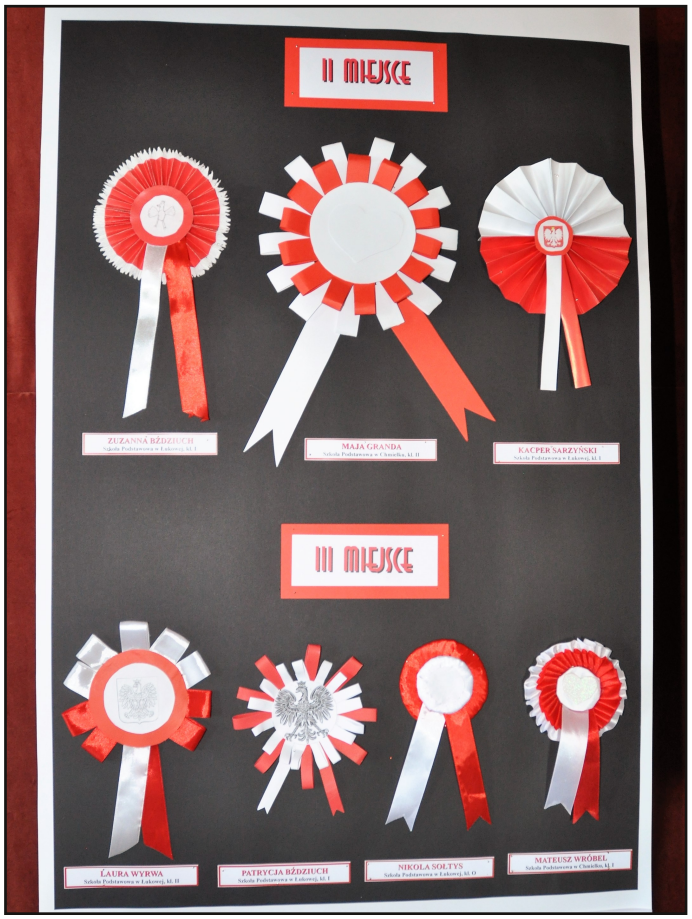

Ogólnopolskie Obchody 73. Rocznicy Bitwy Partyzanckiej Żołnierzy AK i BCh nad Sopotem

Siła Partyzantów

Siłą partyzantów, co do walki stawali,
Co się nie ulękli śmierci, okrążenia,
Niemieckiej przemocy i ich uzbrojenia,
Najpierw był charakter - ich - jakby ze stali.

Nawet, gdy ich ściskał wróg w kleszczach pierścienia,
By na końcu mordu dokonać krwawego,
Co było pragnieniem wojska niemieckiego...
Polak choć w nieszczęściu - odwagi nie zmieniał.

Siłą jego - widok kraju niszczonego,
Strzały, krzyk i pożar żrący wioski całe,
Śmierć, więzienia pełne - narodu polskiego.

...By poskromić wojska - w zbrodniach rozszalałe,
Wymagało zrywu to partyzanckiego!
Bohaterom leśnym - dajmy słuszną chwałę.

Końskowola, dnia 18 sierpnia 2007 r.

W bój z miłości do Ojczyzny

Huk wojny światowej wniósł zaborcom strach
Bo burzył ich rządy i ucisku gmach,
Wieścił Polsce ulgę i wolności dech,
Że wyrwie się z jarzma i z niewoli - trzech.

Wojna dała Polsce do zwycięstwa miecz
Natchnęła, by wrogów gonić z ziemi naszej precz,
Uciski niewoli budziły też żar
By nami nie rządził - Niemiec, Habsburg, car.

W Legion Piłsudskiego wszedł powstańców duch,
Jak Polak był dzielny - bił jeden za dwóch
Miłość do Ojczyzny, do wolności szał
Sprawiał, że Polak dziarsko wroga gnał.

Gdy potem napadło Polskę wrogów dwóch,
W narodzie był żywy do obrony ruch,
Na armię frontową nie było nas stać
Walki się podjęła - Polska Leśna Brać.

Miłość do Ojczyzny płynie w polskiej krwi
Wojna otworzyła do wolności drzwi
Naród się wyrywa spod zaborczych krat
Wolność chciał mieć w kraju, wolność niósł na świat.

Wiersze ks. dra Jana Gawrońskiego (1930 - 2015), który znaczną część swojej poezji poświęcił Partyzantom Osuchowskim jako członek Zamojskiej Rodziny Katyńskiej (str. 1-2 oraz 27-28)